MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982

2/2020 (24)
KRAKÓW

PODPIŁOWANE NOGI AMBONY

Roman Barbasz

Niszczenie urządzeń łowieckich nie jest przypisane do obecnych czasów, występowało dawniej i było głównie przejawem bezmyślnego wandalizmu, chęci niszczenia, demonstracją pseudo odwagi. Na drodze miejscowego „dominatora" miały nieszczęście znaleźć się ambona, przystanek autobusowy, ławka w parku lub inny obiekt godny wyładowania siły, często pobudzonej alkoholem. Efekt takiego działania nosił ślady bezmyślnego niszczycielstwa, a gdy sił fizycznych zabrakło, dodatkowo podpalenia, tak, aby unicestwić bezpowrotnie, pozbawić wartości użytkowej dać właścicielowi sygnał, że stan jego posiadania został uszczuplony decyzją i wolą „chwilowego pana świata". Bywało, że urządzenia łowieckie niszczyli miejscowi kłusownicy w rewanżu za poczęstunek solą otrzymany od przysłowiowego gajowego.Obecnie uległ zmianie profil uszkodzeń urządzeń łowieckich, częściej od dewastacji występują skryte działania, podpiłowanie nóg ambony w taki sposób, aby silny wiatr lub ciężar wchodzącego do góry myśliwego, dopełnił dzieła zniszczenia. Pół biedy jak wystąpi tylko strata materialna, ale takie postępowanie może doprowadzić do kalectwa lub śmierci człowieka. Rodzi się zatem pytanie, dlaczego nastąpiła taka zmiana i czy nie wynika to ze zmiany rodzaju sprawcy, już nie bezmyślna siła i chuligański wybryk, ale działanie z premedytacją przeciw myśliwym. Nadszedł czas na skryty atak fizyczny, chroniący sprawcę przed odpowiedzialnością prawną. Przeciwnikom łowiectwa nie wystarcza już agresja werbalna, zwłaszcza że argumenty jakimi dysponują, są pustosłowiem i sprowadzeniem do odmiany na wiele sposobów tezy, że polowanie to morderstwo i robi się to dla przyjemności. Przywykliśmy do wystąpień egzaltowanych przedstawicieli tych poglądów, którzy tą drogą chcą wykazać czystość swoich intencji i postępowania. Gorzej jest z praktyką i uczciwością w życiu codziennym.

Przyjęcie przez Panią Poseł Katarzynę Piekarską „odznaki za zasługi dla łowiectwa" przy jednoczesnym prezentowaniu poglądów, jakie przedstawiła w sejmie w dniu 15.04.2020, to przejaw czystej hipokryzji podyktowanej chęcią zdobycia głosów poparcia od obu stron konfliktu, jaki toczy się w sprawie polowań. Jak się okazuje, można być przeciw, a nawet za, byle liczba głosów w okresie wyborów była wystarczająca do zajęcia miejsca w ławach sejmowych.

Redakcja oczekuje od Kapituły Odznaczeń informacji, kto był inicjatorem wniosku o nadanie odznaczenia i jakie argumenty były w nim zawarte, że doszło do uhonorowania Pani Poseł tym wyróżnieniem. Zadziwiające jest również, że w czasie dyskusji nad poprawkami do Ustawy Prawo Łowieckie padają z trybuny sejmowej takie sformułowania, które podważają legalność

fot. Hubert Zwinczak

stosowania się do jej postanowień i treści w niej zawartych. Jak bowiem poseł może polowanie nazwać zabijaniem i w podtekście sugerować zachowania myśliwych jako skutek ich skrzywionej psychiki i czerpania przyjemności z okrucieństwa.

Ostatnio podczas szacowania szkód spowodowanych przez zwierzynę w uprawie ziemniaków usłyszałem od rolnika: „ niech przyjadą, zobaczą, popilnują upraw i zapłacą za szkody, to będą wiedzieli, o czym mówią”. Słowa proste, ale doskonale oddają istotę zagadnienia.

Tytułowe „ podpiłowane nogi ambony” to nie tylko dosłowny stan urządzenia łowieckiego w terenie, można to odnieść jako porównanie do kondycji polskiego łowiectwa. Ten stan niepewnej przyszłości, spotęgowany pandemią, zaburzeniami pogodowymi, a co za tym idzie słabą kondycją upraw i powiększającą się liczbą szkód budzi niepokój, ale nie zaburza pracy kół łowieckich, my również, jako redakcja, trzymamy się założonego harmonogramu pracy i oddajemy Wam kolejny numer pisma z nadzieją, że zainteresuje Czytelników.

Roman Barbasz
Wieloletni członek komisji ds. promocji łowiectwa i kontaktów z mediami.
Prezes Tow. Myśliwskiego im. Św. Huberta w Krakowie.
Redaktor Naczelny „Myśliwca”.

Okiem Łowczego

W trakcie prac nad aktualnym wydaniem naszego kwartalnika dotarła do nas wiadomość, że Kolega Łukasz Strzelewicz przestał pełnić funkcję Łowczego Okręgowego, a ponieważ równocześnie nie został powołany nowy Łowczy Okręgowy w bieżącym numerze „Myśliwca” nie ukazuje się stosowny tekst.

Redakcja

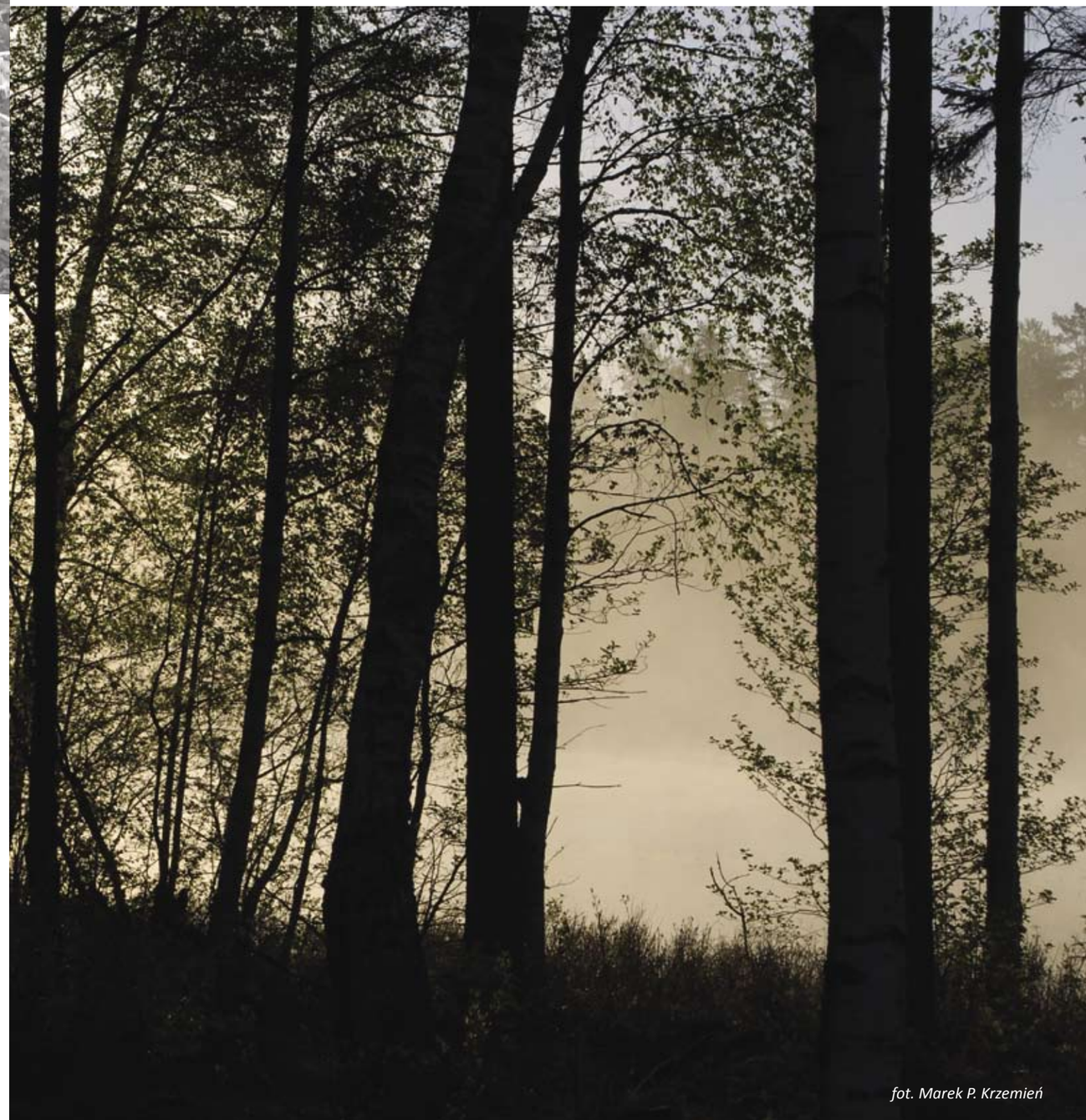

fot. Marek P. Krzemień

Gdyby babcia wąsy miała ...

Czyli o obojnactwie u zwierząt łownych

Katarzyna Szyjka, Marek Wajdzik

fot. Ryszard Adamus

W świecie roślin często się zdarza, że pojedynczy osobnik posiada zarówno żeńskie, jak i męskie organy płciowe. Niektóre niższe zwierzęta bezkręgowe, na przykład małże, ślimaki, dżdżownice, pijawki oraz większość pasożytów są także całkowitymi obojnakami, czyli – samcami i samicami „w jednym ciele". Z taką sytuacją nie spotykamy się w zasadzie u zwierząt wyższych, które są rozdzielnopłciowe. Jednak także u kręgowców może się zdarzyć, że u tego samego osobnika równocześnie występują zarówno gonady męskie jak i żeńskie lub gonady o budowie mieszanej. Zjawisko takie nazywa się obojnactwem prawdziwym lub hermafrodytyzmem. Wśród zwierząt stałocieplnych częściej spotykamy się jednak z innym rodzajem obojnactwa, które nazywamy pseudohermafrodytyzmem czyli obojnactwem rzekomym. Polega ono na wykształceniu niektórych zewnętrznych cech płciowych właściwych obu płciom, podczas gdy gruczoły płciowe tylko jednej płci rozwinięte są normalnie. Upodobnieniu do odmiennej płci mogą w tym przypadku ulec tylko zewnętrzne narządy płciowe (np. narządy kopulacyjne samca mogą upodobnić się do narządów samicy, gonady natomiast dalej produkują plemniki). Towarzyszą temu często zmiany trzeciorzędnych cech płciowych, np. tonu głosu, typu owłosienia, obecności poroża lub rogów, itd. Także wśród zwierząt łownych zdarzają się czasami osobniki, których przynależność płciowa może budzić wątpliwości...

Sarna

Spośród zwierząt łownych przypadki obojnactwa odnotowywane są najczęściej u sarny. Przeważnie objawia się to noszeniem poroża przez kozy. W samych tylko publikacjach *Łowca Polskiego* oraz *Braci Łowieckiej* w ostatnim dwudziestoleciu odnaleźliśmy doniesienia o kilkunastu przypadkach występowania poroża u samic sarny. Kozy takie zazwyczaj nosiły parostki niewielkie (do 10 cm długości), nierozgałęzione, w formie guzików, szpiców bądź też małej peruki. Poroże ich było z reguły niewytarte, z trwale utrzymującym się scypułem, jak to odnotowuje się u perukarzy. Dawniej sądzono, że trzeciorzędne męskie cechy płciowe, takie jak choćby parostki, mogą się zdarzyć wyłącznie u starych jałowych kóz po ustaniu czynności układu rozrodczego. Nie jest to jednak prawdą, gdyż w ostatnich latach na łamach periodyków łowieckich donoszono o kilkunastu przypadkach kóz z porożem, które albo były ciężarne, albo prowadziły koźlęta. Sami dzięki informacjom, które otrzymaliśmy od myśliwych i pasjonatów fotografii przyrodniczej, zarejestrowaliśmy kilka takich przypadków. Oto one:

1. W styczniu 1996 r. na terenie Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy Górskiej podczas polowania zbiorowego upolowana została koza prowadząca wyrośnięte koźlę, posiadająca możdzenie wraz z porożem. Nie stwierdzono u niej żadnych zewnętrznych zmian w okolicach narządów płciowych. Podczas patroszenia okazało się, że w macicy znajdował się dobrze rozwinięty płód, a obok jajników w jamie ciała stwierdzono obecność jąder, leżących po obu stronach macicy. Wiek kozy oszacowano na ponad 9 lat. Poroże posiadało strukturę gąbczastą i było asymetryczne – prawa tyka miała wysokość 43 mm, a lewa – 31 mm (fot. 1).

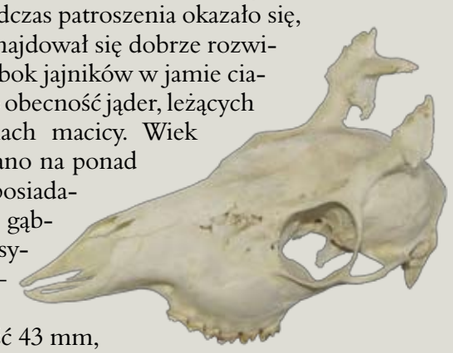

2. W październiku 1996 r. w okolicach Gorlic (około 45 km od poprzedniego stwierdzenia) upolowana została sarna, na której czaszce stwierdzono obecność dobrze wykształconych możdżeni (fot. 2). Jej wiek oceniono na 3 lata. Również i tym razem nie zaobserwowano żadnych zewnętrznych zmian w okolicy narządów płciowych.

fot. Mariusz Obrzud

3. Niedaleko Krakowa, w okolicach Alwerni (powiat chrzanowski), pozyskana została w maju 1998 koza z porożem, którą ze względu na "imponujące" poroże wzięto za kozła. Poroże to przypominało trochę poroże szpicaka daniela. Prawa tyka miała długość nieco ponad 10 cm, a lewa niewiele ponad 3 cm. Obecność poroża oraz fakt, że koza była wysoko ciężarna, mogłyby sugerować przypadek hermafrodytyzmu prawdziwego. Nie wykonano jednak analizy narządów wewnętrznych, która mogłaby potwierdzić to przypuszczenie.

4. W maju 1999 roku w okolicach Nowego Targu pozyskany została „kozioł", który posiadał cechy męsko-żeńskie. W trakcie patroszenia myśliwy stwierdził u pozyskanego „rogacza" obecność dobrze rozwiniętych sutków, jądra o średnicy około 1 cm oraz prawidłowo rozwinięte narządy rodne samicy. Obecności pędzla nie stwierdzono. Wiek tej sarny oszacowano na 2 lata.

5. W okolicach Wieliczki w styczniu 2010 roku pozyskana została sarna koza, u której na kości czołowej stwierdzono obecność dobrze wytworzonego możdżenia o wysokości około 2 cm. Wiek tej kozy oszacowano na 6-7 lat.

6. W listopadzie 2011 roku w Skórce (okolice Piły) pozyskano sarnę kozę z parostkami o wysokości około 5-6 cm. Koza była w dobrej kondycji, a jej tusza ważyła 17 kg. Jej wiek oszacowano na ponad 9 lat.

7. Pozyskaniem sarniego obojnaka poszczycić się może również kol. Piotr Sawicki, który 5 stycznia 2013 roku na terenie obwodu 333 Jemna (Dolny Śląsk) pozyskał kozę z niewielkim porożem. Pozyskana koza była w towarzystwie dwóch kóz i dwóch koźlaków. Była dobrej kondycji, a jej tusza po wypatroszeniu i odbiciu łba ważyła 17 kg. Jej wiek oszacowano na 8-9 lat.

8. W czasie polowania zbiorowego zorganizowanego przez K.Ł. Cyranka w Brzegu (Opolszczyzna) w okolicy miejscowości Przylesie kolega Wiesław Skotnicki pozyskał sarnę kozę, u której na czaszce czołowej stwierdzono obecność lewego owłosionego możdżenia. Kozę pozyskano w grudniu 2013 roku, a jej wiek oszacowano na 4 lata.

9. Już w trakcie pisania niniejszego artykułu otrzymałem informację od mojego wychowanka – Grzegorza Koniecznego, który to 12 stycznia b.r. na terenie okręgu kieleckiego (obw. 115 dzierżawiony przez KŁ Bażant Suchedniów) odstrzelił kozę z niewielką peruką.

Informacji o „rogatych" kozach dostarczyli również miłośnicy fotografii przyrody. Od dwóch osób na potwierdzenie ich obserwacji otrzymaliśmy nawet fotografie kóz z porożem.

1. Na fotografiach otrzymanych od kolegi Ryszarda Adamusa (fot. 3,4) z łatwością rozpoznamy kozy noszące poroża o kształcie „obfitych guzów" lub o formie słabego jednotykowca. Czyżby były to zaczątki dla przyszłego sarniego „wąsa"? Kozy ta zostały sfotografowana w 2019 i 2020 roku w okolicach Wrocławia.

2. Siódmego stycznia 2009 roku w okolicy miejscowości Obidza (gmina Łącko, pow. nowosądecki), kolega Mariusz Obrzud wykonał zdjęcie nietypowej sarny kozy z jednym niewielkim parostkiem, u której z łatwością można dostrzec też „faruszek" (fot. 5).

Jeleń

Zjawisko hermafrodytyzmu zdarza się u tego gatunku znacznie rzadziej niż u sarny. W przeanalizowanej polskiej literaturze (*Przegląd Zoologiczny, Brać Łowiecka, Łowiec Polski*) odnaleziono tylko dwa takie przypadki.

1. W październiku 1996 roku na terenie Nadleśnictwa Brzozów (województwo

fot. Ryszard Adamus

podkarpackie) pozyskana została łania z porożem (nieregularny ósmak). Wiek łani oceniono na 5-6 lat. Autor notatki (pan Antoni Oryszczak) nic nie wspomina na temat przeprowadzonej sekcji ciała, można tylko przypuszczać, iż w obrębie narządów płciowych tego osobnika nie zauważył widocznych zmian (ŁP 7/1997).

2. We wrześniu 1996 roku na terenie Nadleśnictwa Lubichowo w województwie pomorskim pozyskany został przez Kazimierza Puchałę byk (regularny dziesiątak) posiadający cechy „męsko-żeńskie". Zamiast jąder posiadał on tylko małe zgrubienia, a ponadto dobrze wykształcone sutki (takiej wielkości jak łania prowadząca cielaka). Wiek tego osobnika oszacowano na około 6 lat (*ŁP* 6/1997).

3. Jeleniego obojnaka odstrzelono również na terenie Puszczy Niepołomickiej w listopadzie 2019 roku. Osobnik ten nosił poroże okorowane o formie ósmaka. Przeprowadzona sekcja ciała wykazała obecność zarówno żeńskich jak i męskich organów rozrodczych. Z kolei obecności pędzla nie stwierdzono.

Dzik

Informację na temat występowania obojnactwa u dzików odnaleziono tylko dwukrotnie. Obie wzmianki na ten temat ukazały się w *Łowcu Polskim* - 3/1976 i 3/2020. Autor pierwszej notatki (Władysław Faliński) opisuje przypadek pozyskania na terenie Nadleśnictwa Drygały (województwo warmińsko-mazurskie) dzika płci żeńskiej o oręża wykazującym w swoim kształcie (trójkątny przekrój szabel) i długości (średnia długość szabli 21 cm) charakterystyczne cechy kłów odyńca. Suma punktów pomiarowych i dodatkowych tego oręża wynosiła 102,45 (brak niespełna 8 punktów do medalu brązowego). Oręż ten posiadała jednak locha, która nie wykazywała żadnych widocznych zmian w obrębie narządów płciowych (a więc zapewne przypadek obojnactwa rzekomego).

Osobnika żeńskiego o męskim orężu (dł. szabel 20,5 cm) pozyskano również w okręgu szczecińskim na początku stycznia b.r. Osobnik ten – o masie tuszy 65 kg - został odstrzelony w trakcie polowania zbiorowego na terenie obwodu dzierżawionego przez KŁ Łoś z Goleniowa. Na podstawie przytoczonych przykładów można domniemywać, iż czasami leśne damy miewają „wąsy". I to nie byle jakie...

Bażant

W przeanalizowanej literaturze (*Łowiec Polski, Brać Łowiecka, Przegląd Zoologiczny*) odnaleziono tylko jeden opisany przypadek występowania obojnactwa u ptactwa łownego. Dotyczył on pozyskania bażanta o wyraźnych cechach obojnaczych (E. Dembiniok, *Ł.P.*23/1961). Głowa, szyja i przednia partia barku tego osobnika miała upierzenie właściwe dla koguta, reszta ciała (łącznie z ogonem) posiadała upierzenie kury. Bażant nie posiadał na ciekach ostróg (cecha specyficzna dla samca). Po przeprowadzeniu sekcji tuszki stwierdzono, iż pozyskany osobnik był płci żeńskiej (a więc - obojnactwo rzekome). Czyżby szarym bażancim paniom tęskno było do kolorowych szatek?

Informację o przypadku obojnactwa u bażanta otrzymaliśmy również od kolegi Bartłomieja Rysaka. W tym przypadku pozyskany osobnik miał upierzenie właściwe dla koguta, lecz na ciekach nie miał ostróg.

Pozyskaniem nietypowego bażanta może poszczycić się również nasz redakcyjny kolega – Marek P. Krzemień, który to w 2003 roku w Lanckoronie (obwód 144) odstrzelił takowego obojnaka (ryc. 6).

Przytoczone powyżej przykłady mogą świadczyć, iż obojnactwo wśród zwierząt łownych co prawda nie jest zjawiskiem częstym, ale nie należy go też zaliczać do zdarzeń zupełnie wyjątkowych. W ostatnich tylko latach na łamach *Łowca Polskiego* czy też *Braci Łowieckiej* opisano kilkanaście przypadków wystąpienia obojnactwa u zwierząt łownych. A z całą pewnością nie wszystkie zostały zarejestrowane i opisane. Dlatego też zwracamy się do wszystkich myśliwych z apelem, aby wszelkiego rodzaju przypadki wystąpienia obojnactwa u zwierząt łownych były przez nich skrupulatnie odnotowywane (ważne jest zwrócenie uwagi na: obecność trzeciorzędnych cech płciowych, stan rozwoju narządów płciowych, obecność ciąży, poroże u samic jeleniowatych, itp.). Bylibyśmy wdzięczni za każdą informację na ten temat, zwłaszcza udokumentowaną zebranym eksponatem lub fotografią. Bo problem jest ciekawy i na pewno wart dokładniejszego rozpoznania.

fot. Marek P. Krzemień

mgr inż. Katarzyna Szyjka
Absolwentka Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, specjalista Służby Leśnej ds. zagospodarowania lasu w Nadleśnictwie Olkusz, członek Polskiego Związku Łowieckiego.

dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR
leśnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, wykładowca Gospodarki Łowieckiej. Działacz łowiecki, Członek NRŁ.

rys. Hubert Zwinczak

Wycena medalowa parostków osobników upolowanych w sezonie łowieckim 2019/20

We współczesnym, łowieckim świecie wartościowanie trofeów wg formuł CIC (czyli ich wycena medalowa) to nie tylko rywalizacja w wyznaczaniu kolejnych rekordów lecz przede wszystkim podstawowe narzędzie do oceny i weryfikacji myśliwskiego oddziaływania na populacje dziko żyjących zwierząt. Dlatego też ważne jest aby corocznie, najlepiej bezpośrednio po ocenie prawidłowości odstrzału samców zwierzyny płowej, dokonywać wyceny medalowej tych poroży, które spełniają podstawowe kryteria do ich wyceny.

Tym razem Komisja Wyceny Trofeów Łowieckich, pracująca w składzie trzyosobowym – Stanisław Gąsienica, Marek Wajdzik i Władysław Ziębiński przy asyście Joanny Murzyn i Mateusza Dudzika – wyceniła w sumie 138 sarnich parostków.

Po wnikliwej analizie w oparciu o kryteria wyceny medalowej CIC, Komisja przyznała 26 medali złotych, 39 srebrnych i 53 brązowe. W porównaniu do ubiegłego sezonu (2018/19), który do tej pory był rekordowym pod względem pozyskania „medalowych rogaczy" (w sumie 96), myśliwi krakowscy pozyskali o 22 trofea medalowe więcej, w tym o 8 więcej wycenionych na medal złoty. Najwyższą liczbę punktów (164,78) uzyskały parostki kozła upolowanego na terenie obwodu 15 (K.Ł. „Kormoran" Kraków) przez kolegę Władysława Ziębińskiego, który na terenie tego obwodu odstrzelił jeszcze dwa medalowe osobniki.

W obecnym sezonie najwięcej medalowych rogaczy (8) pozyskano na terenie obwodu 35 – dzierżawionego przez K.Ł. „Knieja" Kraków. Siedem medalowych osobników ustrzelili myśliwi na terenie obwodu 93 (K.Ł. „Wabik" Kraków), a po 6 „imponujących" rogaczy pozyskano w trzech obwodach tj.: 33 - dzierżawionym przez K.Ł. „Darz Bór" Kraków, 92 - K.Ł. „Żubr" Niepołomice oraz 112 „Ponowa" Myślenice. Pięć medalowych osobników odstrzelono na terenie obwodu 36 (K.Ł. „Żubr" Kraków), a po cztery pozyskali myśliwi na terenie obwodów: 15, 37, 55, 79, 95, 110 i 111. Medalowymi rogaczami w tym sezonie - już po raz czwarty z rzędu - szczodrze obdarzył św. Hubert kol. Stanisława Gąsienicę, który pozyskał w sumie sześć medalowych rogaczy. Spośród nich jeden wyceniono na medal złoty, dwa na srebrny, a trzem przyznano medale brązowe. Do zaszczytnego grona „łowców trofeów medalowych" należy zaliczyć również kolegów: Józefa Stojek, który odstrzelił 5 medalowych osobników (2Z; 1S; 2B), a cztery pozyskał Marian Furczoń (1Z; 1S; 2B). Poza tym po trzy medalowe rogacze pozyskali: Władysław Ziębiński (2Z; 1S), Adam Bisping (1Z; 1S; 1B), Dariusz Piasecki (1Z; 1S; 1B) i Jerzy Wandas (2S; 1B).

Przytoczone powyżej dane napawają optymizmem, a wzrost liczby odstrzeliwanych osobników medalowych w ostatnich kilkunastu sezonach wskazuje na racjonalne gospodarowanie populacją sarny w obrębie okręgu krakowskiego. Co przyniesie następny sezon – czy trend wzrostowy się utrzyma? – na to pytanie odpowiemy sobie za rok!.

Darz Bór
Marek Wajdzik

L.p.	Imię i nazwisko myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek rogacza	Masa trofeum (g)	Forma parostków	Wstępna wycena CIC (pkt.)
1	Władysław Ziębiński	02.08.2019	15	6	680	6R	164,78
2	Marian Furczoń	18.08.2019	35	9	669	M	157,55
3	Maciej Batko	31.07.2019	55	4	663	M	154,95
4	Dariusz Piasecki	15.08.2019	92	3	666	6N	154,10
5	Tadeusz Brzuchacz	17.07.2019	71	4	636	6N	152,13
6	Andrzej Szymański	06.08.2019	55	6	605	6R	149,80
7	Józef Stojek	25.07.2019	93	4	630	WR	145,88
8	Dariusz Bogacz	24.05.2019	79	7	574	M	144,80
9	Stefan Kasperek	11.08.2019	49	8	612	WR	142,38
10	Janusz Kostuch	28.07.2019	92	6	614	WR	141,78
11	Marek Szuba	20.08.2019	49	6	585	6R	139,45
12	Tomasz Kołodziej	27.08.2019	77	4	559	6N	139,00
13	A Haus Olsen	11.05.2019	36	6	586	6R	137,78
14	Sebastian Chwedeczko	01.08.2019	25	6	555	6R	137,00
15	Władysław Ziębiński	08.06.2019	15	6	582	M	136,70
16	Mariusz Łękas	08.06.2019	51	5	549	M	136,58
17	Stanisław Gąsienica	28.09.2019	110	4	528	M	134,98
18	Stanisław Ziętek	13.08.2019	50	7	607	WR	134,65
19	Andrzej Kurleto	29.07.2019	95	6	554	6R	134,25
20	Ryszard Zawiślak	04.07.2019	112	4	578	WN	133,78
21	Tomasz Ocetkiewicz	22.05.2019	70	6	565	6R	133,75
22	Adam Bisping	07.08.2019	33	6	562	6R	132,50
23	Józef Stojek	04.08.2019	93	6	606	6R	132,48
24	Dariusz Kiepura	02.08.2019	168	6	556	6R	132,03
25	Mateusz Batko	24.05.2019	55	6	539	6R	131,33
26	Marcin Mróz	19.05.2019	51	4	586	M	130,15

fot. Marek P. Krzemień

Parostki najmocniejszego kozła ubiegłego sezonu, upolowanego przez Władysława Ziębińskiego

Lp.	Imię i nazwisko myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Masa trofeum (g)	Ostateczna wycena CIC (pkt.)
1	Adam Bisping	30.07.2019	33	560	128,00
2	Józef Górszczak	24.05.2019	112	545	127,50
3	Jarosław Ożóg	01.08.2019	114	503	127,20
4	Jerzy Koptyra	03.08.2019	79	490	126,85
5	Wiesław Gębka	27.07.2019	56	542	126,33
6	Krzysztof Wójcik	07.08.2019	69	534	126,05
7	Andrzej Porszke	16.08.2019	95	512	125,90
8	Wojciech Sieńko	22.05.2019	36	502	125,45
9	Marian Furczoń	10.07.2019	35	543	125,10
10	Józef Stojek	10.05.2019	93	550	124,18
11	Bogdan Rataj	17.09.2019	92	478	123,23
12	Leszek Grzyb	03.08.2019	31	538	123,20
13	Bogdan Maślanka	28.09.2019	113	512	122,85
14	Władysław Ziębiński	28.08.2019	15	494	122,33
15	Maciej Pudełek	25.09.2019	53	479	122,18
16	Jan Starzec	16.07.2019	142	516	121,98
17	Paweł Sawicki	03.08.2019	54	525	121,98
18	Adam Piwowarski	01.08.2019	26	508	121,78
19	Tomasz Rakoczy	27.05.2019	98	506	121,48
20	Dariusz Piasecki	24.07.2019	92	573	121,38
21	Ole Haus Olsen	13.05.2019	27	547	120,80
22	Sławomir Wtorek	05.08.2019	15	554	120,75
23	Jerzy Wandas	26.07.2019	111	531	119,98
24	Andrzej Polak	12.07.2019	37	499	119,40
25	Andrzej Szymański	29.05.2019	55	483	119,08
26	Janusz Kołodziejczyk	06.08.2019	109	530	118,85
27	Tadeusz Cempa	17.05.2019	79	523	118,68
28	Paweł Migdał	13.05.2019	53	543	118,15
29	Jerzy Wandas	07.08.2019	111	485	117,20
30	Piotr Sobesto	04.08.2019	97	500	116,98
31	Jacek Pisarski	10.08.2019	93	490	116,95
32	Mariusz Łękas	11.08.2019	51	516	116,75
33	Andrzej Gach	11.08.2019	37	495	116,35
34	Piotr Ostrowski	17.07.2019	33	519	116,08
35	Krzysztof Śladowski	04.06.2019	37	537	116,08
36	Rafał Maj	06.06.2019	33	520	116,03
37	Stanisław Gąsienica	23.05.2019	53	509	115,25
38	Sławomir Lorenc	10.07.2019	34	522	115,18
39	Stanisław Gąsienica	05.08.2019	36	484	115,05

Lp.	Imię i nazwisko myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Masa trofeum (g)	Ostateczna wycena CIC (pkt.)
1	Leszek Konopka	28.07.2019	24	486	114,83
2	Sławomir Buśko	05.06.2019	73	480	114,45
3	Tomasz Gołąb	11.05.2019	33	506	114,15
4	O Jacob Vallesvaerd	12.05.2019	27	549	113,98
5	Tadeusz Pasiowiec	16.07.2019	141	485	113,45
6	Paweł Sawicki	08.08.2019	54	486	113,03
7	Andrzej Gąsienica	15.07.2019	112	423	112,98
8	Wojciech Zdebski	15.06.2019	109	453	112,75
9	Józef Stojek	04.08.2019	93	514	112,53
10	Łukasz Wadowski	02.06.2019	35	488	112,45
11	Jan Dybich	15.09.2019	69	509	112,43
12	Jan Mazur	10.07.2019	140	439	111,85
13	Leszek Grzyb	25.05.2019	31	476	111,83
14	Marian Furczoń	02.07.2019	35	488	111,58
15	Jerzy Wandas	26.06.2019	111	470	111,53
16	Piotr Czekański	11.05.2019	80	454	111,05
17	Paweł Mąsior	05.07.2019	79	474	110,73
18	Jerzy Chmiel	11.09.2019	35	433	110,55
19	Jerzy Chmiel	15.06.2019	35	476	110,40
20	Stanisław Gąsienica	29.05.2019	111	446	110,20
21	Piotr Bąchor	16.07.2019	142	493	110,10
22	Robert Stachnik	13.07.2019	110	428	109,70
23	Józef Stojek	12.05.2019	93	481	109,55
24	Marian Janicki	09.07.2019	167	426	109,05
25	Mirosław Bielecki	03.06.2019	112	472	108,90
26	Dariusz Piasecki	04.09.2019	92	472	108,75
27	Hubert Babiński	13.08.2019	35	514	108,53
28	Slawomir Lorenc	16.05.2019	34	490	108,38
29	Stanisław Kiepura	15.07.2019	168	493	108,25
30	Ireneusz Kasprzyk	21.09.2019	23	475	108,25
31	Marian Furczoń	27.09.2019	35	457	108,00
32	Józef Cholewa	19.06.2019	112	466	107,88
33	Ole Haus Olsen	12.05.2019	27	524	107,68
34	Marek Malec	09.08.2019	95	447	107,48
35	O Jacob Vallesvaerd	11.05.2019	36	533	107,18
36	Janusz Kostuch	28.07.2019	92	470	107,00
37	Janusz Kołodziejczyk	07.07.2019	71	469	106,75
38	Jerzy Woźniak	03.08.2019	36	460	106,55
39	Władysław Figura	19.05.2019	110	458	106,48
40	Ryszard Tomczyk	27.07.2019	52	470	106,43
41	Jarosław Ożóg	06.08.2019	114	490	106,03
42	Marcin Gębala	04.06.2019	73	451	105,90
43	Paweł Kołodziej	04.08.2019	97	462	105,78
44	Stanisław Gąsienica	25.07.2019	93	451	105,53
45	Stanisław Gąsienica	04.08.2019	110	439	105,20
46	Henryk Kuśnierz	13.08.2019	73	444	105,18
47	Marek Chorabik	14.08.2019	112	460	105,15
48	Andrzej Porszke	13.07.2019	95	441	105,13
49	Sylwester Zieleń	07.06.2019	52	450	105,13
50	Zenon Skrzypek	03.09.2019	37	485	105,13
51	Bogdan Suślik	29.06.2019	78	478	105,10
52	Tomasz Samburski	14.07.2019	34	464	105,10
53	Adam Bisping	28.07.2019	33	451	105,03

Stanisław Gąsienica *- zdobywca (po raz kolejny!) największej liczby medalowych trofeów w sezonie; tu na zdjęciu z kapitalnym danielem fot. archiwum SG*

Władysław Ziębiński *z innym, również medalowym kozłem fot. archiwum WZ*

Mikotanie i brechanie, czyli jak wabić sarny?

Sławek Pawlikowski

Sezon polowań na sarny-kozły trwa. Większość kolegów myśliwych kojarzy polowanie na kozły raczej z podchodem lub zasiadką. Na rogacze jednak można polować na wab i to z całkiem dobrymi wynikami. Początek sezonu na kozły, czyli druga dekada maja, to okres, w którym rogacze jeszcze ustalają swoje rewiry. Można powiedzieć, że trwa to nawet do początku rui. W tym czasie kozła można bardzo skutecznie sprowokować poprzez naśladowania głosu zwanego „brechaniem" lub bardziej pospolicie szczekaniem (choć to określenie bardziej pasuje do psowatych). Skąd nazwa „brechanie" ? Otóż, patrząc na rozwój języka polskiego, można śmiało powiedzieć, że wieki temu słowo „brechanie" znaczyło to samo co teraz „szczekanie". W języku słowackim, który jest najbardziej podobny do naszego ojczystego języka, słowo „brechanie" oznacza dokładnie to, co u nas - „szczekanie". Podobnie jest ze słowem „rychło" (czyli „szybko"), które kiedyś w Polsce znaczyło dokładnie to samo, co dzisiaj w języku słowackim. Wracając jednak do metody polowań na kozły... Należy zaznaczyć, że nie jest to metoda stuprocentowa i wymaga od wabiącego nie lada umiejętności wokalnych. Z posiadanej przeze mnie wiedzy wynika, że żadna w świecie firma produkująca wabiki, nie skonstruowała wabika imitującego głos „brechania" sarny, więc wabiący myśliwi muszą uczyć się imitowania głosu w podobny sposób, jak to jest w przypadku wabienia jeleni byków. Myślę, że głos „brechania" sarny jest jednak łatwiejszy do naśladowania, niż ryk jelenia byka. Sam efekt wabienia metodą „brechania" może nie jest tak efektywny, jak przy wabieniu metodą „na mikot" podczas rui, ale bardzo często sprowokowany rogacz przychodzi z zainteresowaniem na wab.

„Brechanie" to głos zarówno sarny kozła jak i kozy, więc często chce mi się śmiać, jak słyszę zwłaszcza u starszych myśliwych opinię, że „ten gruby (prawidłowo- „niski") głos to rogacza, a ten cieńszy (prawidłowo – „wysoki") to kozy. Nic bardziej mylnego.

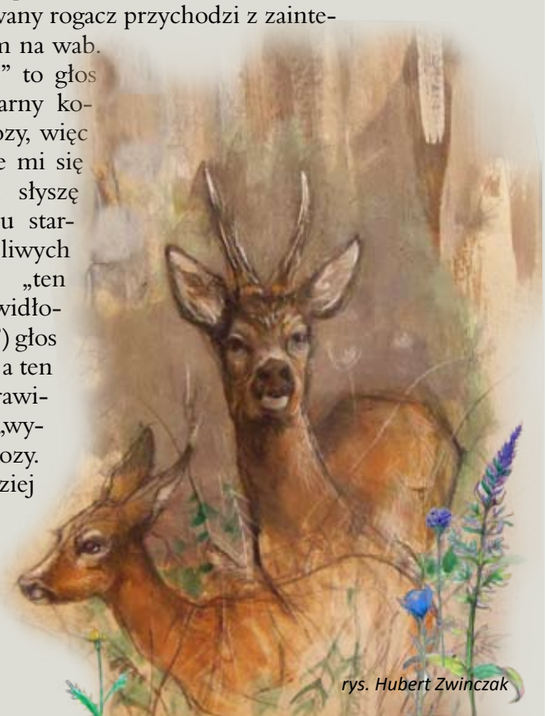

rys. Hubert Zwinczak

Z głosami saren jest jak z głosami ludzi. Może być kobieta z bardzo niskim altem, a może być mężczyzna z bardzo wysokim tenorem. Ja osobiście wielokrotnie zaobserwowałem zaniepokojoną kozę, która brechała bardzo niskim tonem. Dla odmiany stary rogacz brechał całkiem wysokim. Młodego kozła w pierwszym porożu zwabiłem, słysząc jego niski ton brechania, będąc przeświadczonym, że wyłoni mi się zza krzaków stary, doświadczony osobnik. Na to nie ma reguły i nie radzę nikomu sugerować się przy ocenie wieku kozła tonem jego głosu. Można się nieźle zdziwić. Zanim opiszę szczegółowo metody wabienia kozłów oraz wabiki do tego skonstruowane, powiem kilka słów o bardzo ważnej kwestii, jaką jest podczas polowania na kozły kamuflaż. Otóż u sarny najsłabiej rozwiniętym zmysłem jest wzrok. Z własnego doświadczenia wiem, że polowanie z podchodu przy użyciu dobrego kamuflażu jest przynajmniej o 70% skuteczniejsze, niż w klasycznym ubraniu jednobarwnym. Ponadto kamuflaż typu 3D jest po prostu nieoceniony w tego rodzaju polowaniach. Osobiście pamiętam podchód 8 letniego kozła na łące, na której nie było żadnych zarośli, za którymi mógłbym się schować. Zastosowany przeze mnie kostium kamuflażu typu 3D pozwolił mi na podejście do kozła na odległość około 60 - 70 metrów. Kozioł patrzył na mnie, ale nie był w stanie rozpoznać odstraszającego kształtu sylwetki człowieka. Ten sam rodzaj kamuflażu jest przydatny podczas wabienia kozłów, zwłaszcza podczas wiosennych polowań. Przed polowaniem najlepiej sprawdzić granice rewirów kozła „władającego" w danym terenie. Poznamy to po „zdrapanej" ziemi czy „oczemchanych" gałązkach. Ustawiamy się w granicach takiego rewiru i zaczynamy udawać kozła „brechając". Można do tego dodać, jak przy wabieniu łosi, efekt „czemchania" gałązek , czyli możemy udawać „czemchającego" porożem o gałązki kozła. Dlatego przy tego typu wabieniu ważny jest kamuflaż, ponieważ polowanie odbywa się w porze dziennej przy dobrej widoczności. Nie przesadzę, jeżeli dodam, że równie ważne jest przynajmniej częściowe zakrycie twarzy maską z kamuflażu, kamuflażem siatkowym lub bandaną. Wabiony brechaniem kozioł będzie zawsze próbował nas podejść pod wiatr, więc musimy pamiętać o ustawieniu się tak, żeby go zobaczyć wcześniej niż on nas zwietrzy. Czasem wabiony kozioł również odpowiada „brechaniem", ale częściej przychodzi po cichu, bez odzewu. Oczywiście łatwiej jest zwabić młodego kozła, powiedzmy takiego do maksymalnie 4 lat. Dużo trudniej starego, doświadczonego osobnika. Chociaż i takie czasem przychodzą chętnie na wab.

wabik na sarny kozly i kozy- Hubertus

Drugą metodą wabienia kozłów jest wabienie podczas rui, czyli w czasie okresu godowego saren. Taki sposób wabienia nazywamy wabieniem „na mikot". „Mikot" czy „mikotanie" to pisk rujnej sarny kozy, która w ten sposób daje znak o swojej gotowości do kopulacji. Kozy mikotają lekko przedłużonym piskiem jeśli wabią partnera. Kiedy są gonione przez kozła, mikot jest cichy i krótki. Wiele czasu trzeba spędzić podczas rui w łowisku i najpierw dobrze posłuchać tych głosów, żeby wiedzieć, jak wabić. W przypadku tego rodzaju wabienia mamy ułatwione zadanie, ponieważ wabimy na wabikach o różnych konstrukcjach, a nie jak w przypadku „brechania" swoim głosem. Wabików imitujących głos „mikotu" jest cała gama. Od klasycznych wabików niemieckiej firmy „Hubertus" z dostrajaną membraną, poprzez jednodźwiękowe wabiki rodzimej firmy „Gunbroker" z Sieradza, do nieco bardziej skomplikowanych wabików firmy „Buttolo". Wabienie na „mikot" przynosi najlepsze efekty na początku rui i na jej końcu. Wiąże się to z tym, że na początku rui nie wszystkie kozy są rujne, a pod koniec większość kóz już jest zapłodniona i kozły poszukują intensywniej rujnych kóz. Z doświadczenia wiem, że najlepszy okres na wabienie „mikotem" przypada na okres między 20 - 25 lipca i 10 - 15 sierpnia. Drugą metodą wabienia kozłów w czasie rui jest wabienie na pisk koźlęcia. Jest to jakby metoda pośrednia, ponieważ głosem pisku koźlęcia wabi się najpierw kozę, której instynkt opiekuńczy nakazuje przybiec na ratunek wołającemu koźlęciu, a za bie-

wabik na sarny kozly - mikot - mieszkowy

fot. Jerzy Chmiel

gnącą kozą często wtedy podąża kozioł. Czasem nawet ta metoda jest bardziej efektywna, niż ta pierwsza. Co do wabików używanych przy tej metodzie, to są oczywiście specjalne wabiki imitujące tylko pisk koźlęcia (używane też przy wabieniu dzików i drapieżników), ale również godny uwagi jest wabik firmy „Hubertus" z dostrajaną membraną. Wabik ten możemy stosować przy obydwóch metodach, strojąc odpowiednio wysokość dźwięku pisku kozy lub koźlęcia. Jak przy pierwszej metodzie opisywanej przeze mnie, tak również w czasie wabienia na mikot ważny jest kamuflaż. Wabienie przeważnie odbywa się z poziomu ziemi (choć można też ze zwyżek i ambon), więc musimy być niewidoczni dla wabionych kozłów. Kozioł wabiony w czasie rui przeważnie bardzo dynamicznie reaguje na wab, więc trzeba być przygotowanym na szybkie ocenienie jego wieku i formy poroża oraz ewentualne oddanie strzału. Wabiony kozioł często jak szybko się pojawia, tak i szybko znika. Jeśli chodzi o częstotliwość wabienia to trzeba na pewno stosować kilku- lub nawet kilkunastominutowe przerwy. Pierwsze zaczynamy ciszej, żeby sprawdzić, czy przypadkiem kozioł nie leży w naszym najbliższym otoczeniu. Często bowiem w czasie rui kozły pozostają czasem w środku upraw bądź śródpolnych remiz, więc wabiąc z danego miejsca, zawsze powinniśmy przypuszczać, że kozioł znajduje się w najbliższym naszym otoczeniu. Jeśli po kilku cichych próbach kozioł się nam nie pokaże, wtedy dopiero próbujemy wabić głośniej. Jeśli z danego miejsca nie zwabiliśmy nic, przemieszczamy się w inne miejsce danego rewiru i próbujemy znowu. Pamiętać też musimy, o czym już wcześniej wspominałem, że kozioł zawsze będzie nas chciał podejść pod wiatr. Należy zatem wybierać takie miejsca, które będą nam gwarantowały dobrą widoczność, jak i takie, które „pomogą" danemu osobnikowi podejść wabiącego z takiej strony, żeby nie było niespodzianki. Następne próby wabienia często nie przynoszą jednak takich efektów jak pierwsza. Nie jest też prawdą, że kozioł raz zwabiony i spłoszony przez wabiącego, więcej na wab nie przyjdzie. Przyjdzie, ale będzie już ostrożniejszy.

Zachęcam zatem do stosowania tych bardzo atrakcyjnych i w zasadzie dostępnych dla większości myśliwych metod opisanych przeze mnie i myślę, że sporo satysfakcji przyniosą one w tym i w kolejnych sezonach polowań na sarny. Pozdrawiam wszystkich czytelników - Darz Bór.

Sławomir Pawlikowski - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim Atlasie Łowiectwa". Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór".

wabik na sarny kozly - dmuchany dwustronny

wabik na sarny kozy - pisk kozlecia Faulhaber

\Wabik na sarny kozly ze stroikiem - pisk kozlecia i mikot

Wabik na sarny kozly - mikot i pisk koźlęcia

fot. fot. Marek P. Krzemień

Krakowskie Diany

Krakowski Zarząd Okręgowy PZŁ zainicjował spotkanie wszystkich polujących kobiet w okręgu. Na zaproszenie w dniu 17.02.2020 r. odpowiedziało 16 Dian. Dziewczyny jednomyślnie zadeklarowały chęć założenia Galicyjskiego Klubu Dian. Każda z obecnych otrzymała pamiątkową odznakę klubu. W spotkaniu brali udział przedstawiciele organów okręgowych PZŁ w Krakowie - Komisję kultury reprezentowali: Bogdan Kowalcze - przewodniczący, Piotr Dopieralski oraz Roman Płatek. Obecny był także Członek Honorowy PZŁ Marek Piotr Krzemień.

Po krótkiej rozmowie okazało się, że wszystkie dziewczyny prężnie działają w swoich kołach lub w Klubach przyległych do PZŁ. Bezproblemowo łączą życie rodzinne i zawodowe z pasją, jaką jest łowiectwo i z chęcią zaangażują się we współpracę z Koleżankami z okręgu. Z radością będą się dzielić swoimi doświadczeniami, pomysłami oraz wspólnie wyruszą do kniei.

Dziewczyny, żeby nie marnować czasu na kolejnym spotkaniu, ustaliły projekt statutu Galicyjskiego Klubu Dian oraz termin wspólnego treningu strzeleckiego na strzelnicy FIUK w Tarnowie. Zakupiły piękną kronikę, w której będą umieszczać wspólne zdjęcia oraz opisywać ważne wydarzenia.

Niestety, wszystkie plany pokrzyżowało wprowadzenie staniu epidemicznego. Mamy jednak nadzieję, że w najbliższym czasie uda się znów wspólnie spotkać i z równie dużym zapałem realizować zamierzone cele.

Z tego miejsca zachęcamy wszystkie Koleżanki Diany z Okręgu Krakowskiego do wstąpienia do Galicyjskiego Klubu Dian oraz przyłączenie się do grupy na FB Galicyjskie Diany.

Anna Ochman

fot. Hubert Zwinczak

Ekoterroryści nie są bezkarni !

Często słyszy się jak koledzy myśliwi skarżą się, że zorganizowane przez nich zgodnie z obowiązującym prawem polowanie, przerwali lub wręcz uniemożliwili jego rozpoczęcie przybyli nań nieproszeni „goście”. Często koledzy czując się bezsilni wobec agresywnych intruzów dają za wygraną i rezygnują z polowania.

Wynika to niestety z braku znajomości obowiązującego w tej materii prawa, które: „zabrania celowego utrudniania lub uniemożliwiania przeprowadzenia polowania. Sankcją za popełnienie tego przestępstwa jest grzywna, kara ograniczenia wolności albo kara pozbawienia wolności do jednego roku.”

Jeżeli wiec znajdziemy się w takiej sytuacji wystarczy wezwać policję, która zgodnie z ustawą, ma obowiązek interweniować umożliwiając nam polowanie, a w stosunku do agresywnych nieproszonych „gości” wyciągnąć konsekwencje, ze skierowaniem sprawy do sądu włącznie.

Tak właśnie skończyły się próby zakłócania polowań w Ośrodku Hodowli Zwierzyny w Zatorze. Tam dzięki stanowczości strażników łowieckich interweniująca policja nie tylko, że usunęła intruzów umożliwiając myśliwym spokojne polowanie, ale także skierowała do sądu wnioski o ich ukaranie.

Publikując poniżej wyroki, które już zapadły, chcemy pokazać kolegom myśliwym, że ekoterroryści nie są bezkarni, a my nie jesteśmy wobec nich bezsilni!

Redakcja

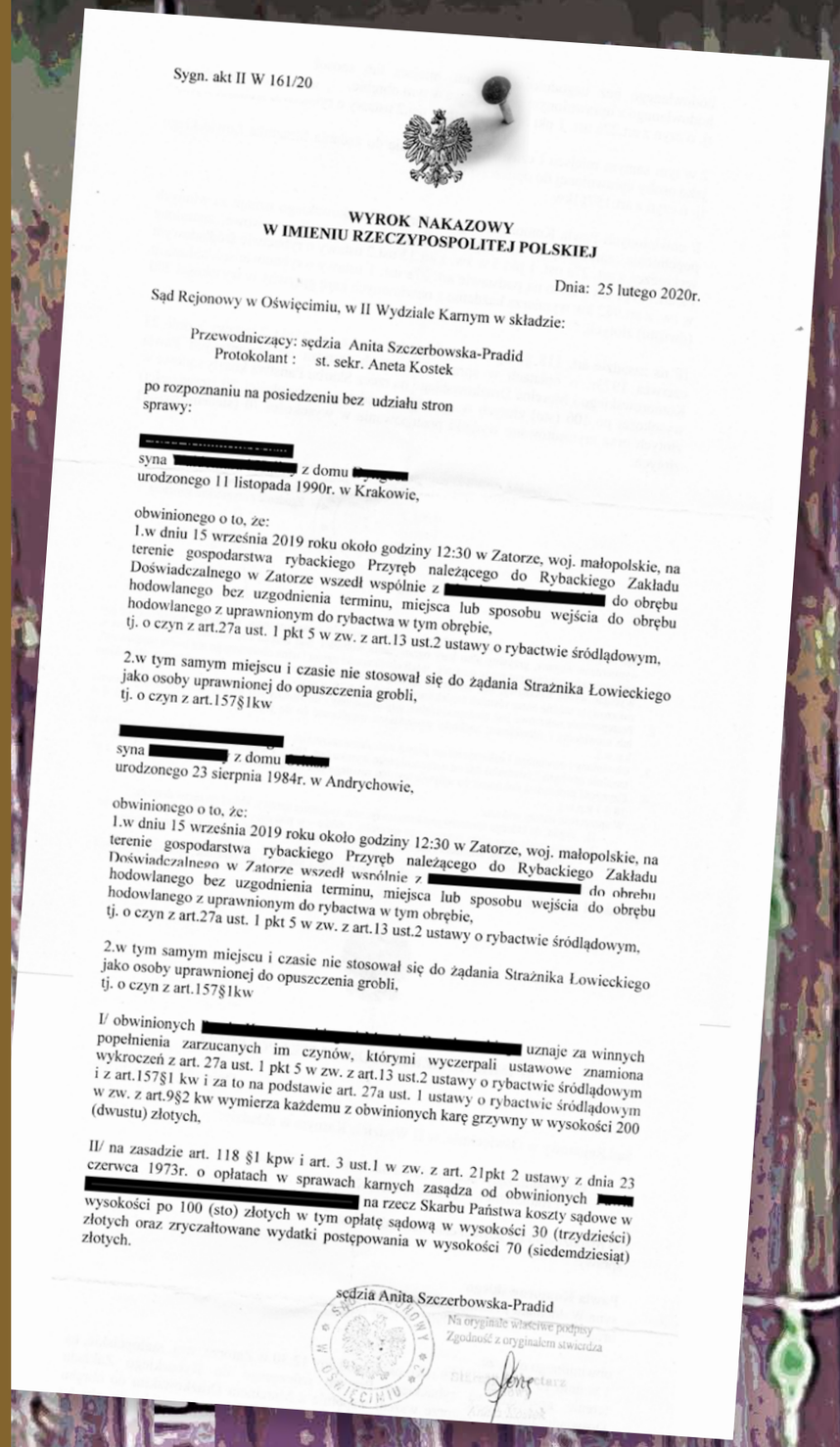

Sygn. akt II W 161/20

WYROK NAKAZOWY
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia: 25 lutego 2020r.

Sąd Rejonowy w Oświęcimiu, w II Wydziale Karnym w składzie:

Przewodniczący: sędzia Anita Szczerbowska-Pradid
Protokolant : st. sekr. Aneta Kostek

po rozpoznaniu na posiedzeniu bez udziału stron
sprawy:

[redacted]
syna [redacted] z domu [redacted]
urodzonego 11 listopada 1990r. w Krakowie,

obwinionego o to, że:
1.w dniu 15 września 2019 roku około godziny 12:30 w Zatorze, woj. małopolskie, na terenie gospodarstwa rybackiego Przyręb należącego do Rybackiego Zakładu Doświadczalnego w Zatorze wszedł wspólnie z [redacted] do obrębu hodowlanego bez uzgodnienia terminu, miejsca lub sposobu wejścia do obrębu hodowlanego z uprawnionym do rybactwa w tym obrębie,
tj. o czyn z art.27a ust. 1 pkt 5 w zw. z art.13 ust.2 ustawy o rybactwie śródlądowym,

2.w tym samym miejscu i czasie nie stosował się do żądania Strażnika Łowieckiego jako osoby uprawnionej do opuszczenia grobli,
tj. o czyn z art.157§1kw

[redacted]
syna [redacted] z domu [redacted]
urodzonego 23 sierpnia 1984r. w Andrychowie,

obwinionego o to, że:
1.w dniu 15 września 2019 roku około godziny 12:30 w Zatorze, woj. małopolskie, na terenie gospodarstwa rybackiego Przyręb należącego do Rybackiego Zakładu Doświadczalnego w Zatorze wszedł wspólnie z [redacted] do obrębu hodowlanego bez uzgodnienia terminu, miejsca lub sposobu wejścia do obrębu hodowlanego z uprawnionym do rybactwa w tym obrębie,
tj. o czyn z art.27a ust. 1 pkt 5 w zw. z art.13 ust.2 ustawy o rybactwie śródlądowym,

2.w tym samym miejscu i czasie nie stosował się do żądania Strażnika Łowieckiego jako osoby uprawnionej do opuszczenia grobli,
tj. o czyn z art.157§1kw

I/ obwinionych [redacted] uznaje za winnych popełnienia zarzucanych im czynów, którymi wyczerpali ustawowe znamiona wykroczeń z art. 27a ust. 1 pkt 5 w zw. z art.13 ust.2 ustawy o rybactwie śródlądowym i z art.157§1 kw i za to na podstawie art. 27a ust. 1 ustawy o rybactwie śródlądowym w zw. z art.9§2 kw wymierza każdemu z obwinionych karę grzywny w wysokości 200 (dwustu) złotych,

II/ na zasadzie art. 118 §1 kpw i art. 3 ust.1 w zw. z art. 21pkt 2 ustawy z dnia 23 czerwca 1973r. o opłatach w sprawach karnych zasądza od obwinionych [redacted] na rzecz Skarbu Państwa koszty sądowe w wysokości po 100 (sto) złotych w tym opłatę sądową w wysokości 30 (trzydzieści) złotych oraz zryczałtowane wydatki postępowania w wysokości 70 (siedemdziesiąt) złotych.

sędzia Anita Szczerbowska-Pradid

Na oryginale właściwe podpisy
Zgodność z oryginałem stwierdza

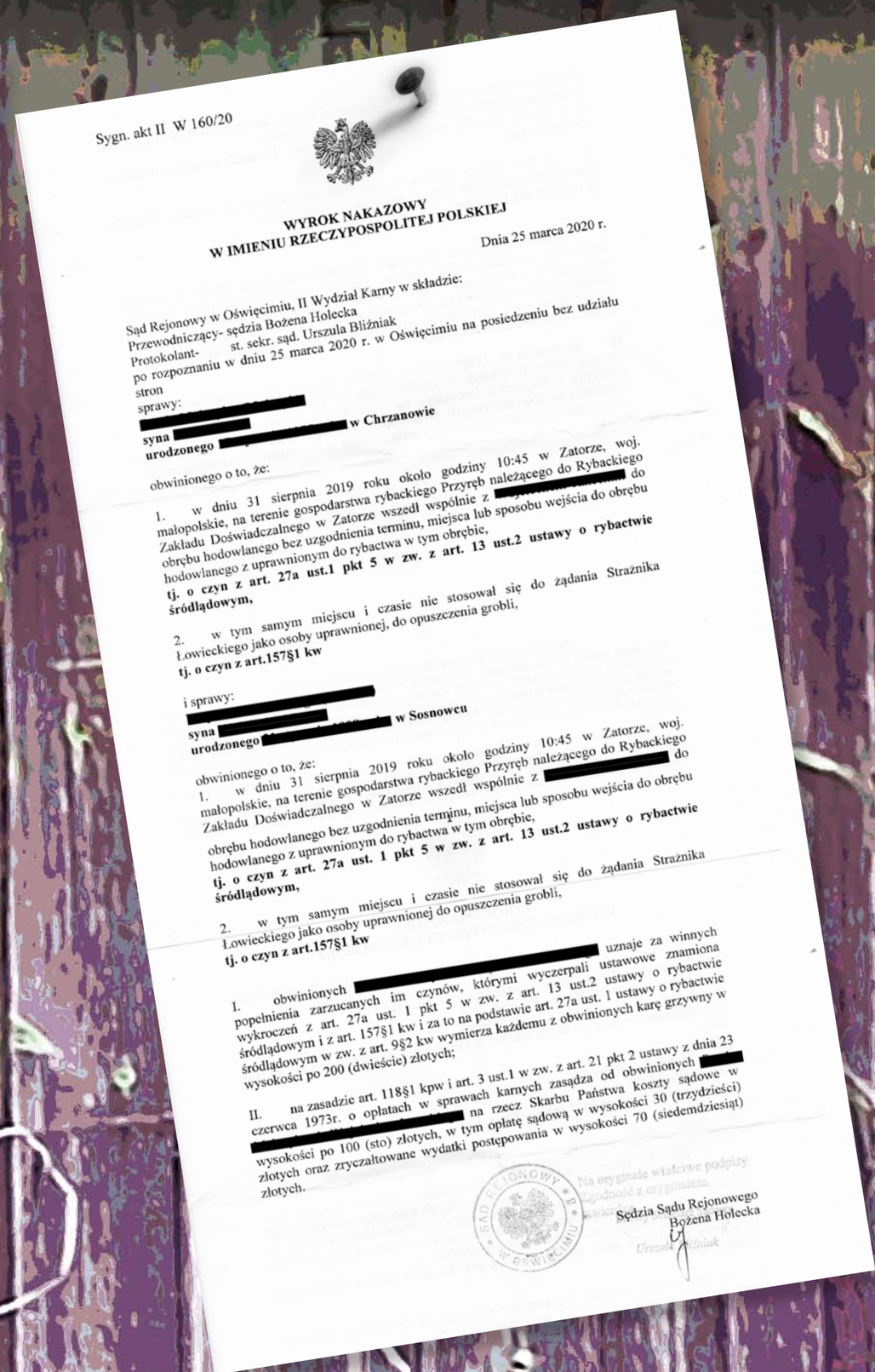

Sygn. akt II W 160/20

WYROK NAKAZOWY
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 25 marca 2020 r.

Sąd Rejonowy w Oświęcimiu, II Wydział Karny w składzie:
Przewodniczący- sędzia Bożena Holecka
Protokolant- st. sekr. sąd. Urszula Bliźniak
po rozpoznaniu w dniu 25 marca 2020 r. w Oświęcimiu na posiedzeniu bez udziału stron
sprawy:

[redacted]
syna [redacted] **w Chrzanowie**
urodzonego [redacted]

obwinionego o to, że:

1. w dniu 31 sierpnia 2019 roku około godziny 10:45 w Zatorze, woj. małopolskie, na terenie gospodarstwa rybackiego Przyręb należącego do Rybackiego Zakładu Doświadczalnego w Zatorze wszedł wspólnie z [redacted] do obrębu hodowlanego bez uzgodnienia terminu, miejsca lub sposobu wejścia do obrębu hodowlanego z uprawnionym do rybactwa w tym obrębie,
tj. o czyn z art. 27a ust.1 pkt 5 w zw. z art. 13 ust.2 ustawy o rybactwie śródlądowym,

2. w tym samym miejscu i czasie nie stosował się do żądania Strażnika Łowieckiego jako osoby uprawnionej, do opuszczenia grobli,
tj. o czyn z art.157§1 kw

i sprawy:
[redacted]
syna [redacted] **w Sosnowcu**
urodzonego [redacted]

obwinionego o to, że:
1. w dniu 31 sierpnia 2019 roku około godziny 10:45 w Zatorze, woj. małopolskie, na terenie gospodarstwa rybackiego Przyręb należącego do Rybackiego Zakładu Doświadczalnego w Zatorze wszedł wspólnie z [redacted] do obrębu hodowlanego bez uzgodnienia terminu, miejsca lub sposobu wejścia do obrębu hodowlanego z uprawnionym do rybactwa w tym obrębie,
tj. o czyn z art. 27a ust. 1 pkt 5 w zw. z art. 13 ust.2 ustawy o rybactwie śródlądowym,

2. w tym samym miejscu i czasie nie stosował się do żądania Strażnika Łowieckiego jako osoby uprawnionej do opuszczenia grobli,
tj. o czyn z art.157§1 kw

I. obwinionych [redacted] uznaje za winnych popełnienia zarzucanych im czynów, którymi wyczerpali ustawowe znamiona wykroczeń z art. 27a ust. 1 pkt 5 w zw. z art. 13 ust.2 ustawy o rybactwie śródlądowym i z art. 157§1 kw i za to na podstawie art. 27a ust. 1 ustawy o rybactwie śródlądowym w zw. z art. 9§2 kw wymierza każdemu z obwinionych karę grzywny w wysokości po 200 (dwieście) złotych;

II. na zasadzie art. 118§1 kpw i art. 3 ust.1 w zw. z art. 21 pkt 2 ustawy z dnia 23 czerwca 1973r. o opłatach w sprawach karnych zasądza od obwinionych [redacted] na rzecz Skarbu Państwa koszty sądowe w wysokości po 100 (sto) złotych, w tym opłatę sądową w wysokości 30 (trzydzieści) złotych oraz zryczałtowane wydatki postępowania w wysokości 70 (siedemdziesiąt) złotych.

Sędzia Sądu Rejonowego
Bożena Holecka

Na oryginale właściwe podpisy
Zgodność z oryginałem
Urszula Bliźniak

fot. Marek P. Krzemień

Warszawa, 17.04.2020 r.

List otwarty
do Pani Poseł
Katarzyny Piekarskiej

Szanowna Pani Poseł,

w związku z Pani skandalicznym zachowaniem podczas 10 posiedzenia Sejmu RP w dniu 15 kwietnia 2020 roku, które miało na celu uniemożliwienie wypowiedzi naszemu przedstawicielowi, a także brak poparcia naszego projektu zmiany ustawy *Prawo łowieckie*, wzywamy Panią do oddania „Honorowej odznaki za zasługi dla łowiectwa".

To najwyższe odznaczenie przyznawane jest za szczególne zasługi osobom nie będących myśliwymi, a które wspierają polskie łowiectwo oraz propagują jego idee. Doceniamy wartość merytorycznej dyskusji, natomiast negujemy agresywną aktywność skierowaną w naszą stronę.

Komisja Kultury
Naczelnej Rady Łowieckiej

Do wiadomości redakcje:
Bialskopodlaski Rocznik Łowiecki
Brać Łowiecka
Gwarectwo Myśliwych
Kultura Łowiecka
Łowiec Galicyjski
Łowiec Lubelski
Łowiec Polski
Łowiec Świętokrzyski
Łowiec Tarnowski
Myśliwiec
Myśliwiec Kresowy
Myśliwiec Warmińsko - Mazurski
Nemrod
Nemrod Radomski
Pasje
Silvanus Chelmensis
Tarnobrzeski Nemrod
Zachodni Poradnik Łowiecki
Z Zielonogórskiej Kniei

Myśliwskie kadry

Magdalena Langer

Masz swój myśliwski portret ....?"

fot. Marek P. Krzemień

W poprzednim felietonie (Myśliwiec nr 3/4) przedstawiłam garść konkretnych, praktycznych rad, jak okazale sfotografować pokot oraz towarzyszące mu grupy myśliwych. Obecnie chcę się podzielić moimi przemyśleniami dotyczącymi indywidualnych portretów myśliwskich, tych, które każdy ma w swoich zbiorach, chętnie eksponuje na ścianach gabinetów myśliwskich, które powinny wiele mówić o samym myśliwym, jego pasji, zainteresowaniach, trofeach i osiągnięciach.

Ponieważ ostatnio omówiłam w skrócie reguły, którymi kieruje się fotografia zbiorowa, obecnie skomentuję portret indywidualny. Spośród wielu rodzajów klasyfikacji portretu nas będzie interesował podział na fotografię atelierową - ta jedynie w bardzo ograniczonym zakresie dotyczy zdjęć myśliwskich oraz plenerową. W przypadku zdjęć wykonywanych na łonie natury, wchodzimy w już zaaranżowany plan zdjęciowy. Niejednokrotnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak odpowiedni dobór tła może w znacznym stopniu wpłynąć na odbiór, ocenę i czytelność portretowanej postaci, może wzmocnić dynamikę i ekspresję zdjęcia lub przeciwnie – wydatnie ją zmniejszyć. Tło zatem ma ogromne znaczenie - tak kompozycyjne jak i merytoryczne. W przypadku portretów myśliwych zazwyczaj będziemy mieli do czynienia z tłami

fot. Marek P. Krzemień

fot. Marek P. Krzemień

naturalnymi, a więc rozległy krajobraz, ścianę lasu, malowniczy pejzaż lub specjalnie przygotowaną scenerię myśliwską. Dobierajmy je tak, aby były nie tylko piękne, ale i łączyły się tematycznie z portretowaną postacią. Fotograf musi umieć ogarnąć mentalnie całość wypełnienia założonego przez siebie kadru, a więc nie tylko osobę portretowaną, ale również drugi i dalsze plany. To tam właśnie często znajdują się niepożądane elementy fotografowanej sceny, dyskwalifikujące nasze zdjęcie. Nawet gdy je dostrzeżemy i przy patrzeniu trójwymiarowym nie przeszkadzają, to gdy ograniczymy nasz obraz do dwóch wymiarów, staje się jasne, że psują kompozycję naszego zamysłu. Tymi elementami niepożądanymi może być słup wysokiego napięcia lub wysoki komin wyrastający „z głowy", kolorowy samochód lub znak drogowy wystający zza pleców. Uniknąć takich wpadek można bardzo łatwo, wystarczy kilka kroków w jedną czy drugą stronę i tło okazuje się bez skazy – wszak przyroda, na łonie której najczęściej się fotografujemy, nie powinna mieć znamion industrializacji. Tło zdjęcia musi stanowić całość z motywem głównym, jakim jest nasz model, musi z nim współgrać,

podkreślając tym samym moc przekazu wizualnego.

Często stosowanym zabiegiem, wzmagającym przekaz estetyczny, jest tzw. rozmycie tła, przy zachowanej ostrości głównego obiektu. Zmienione w ten sposób na zdjęciu tło przestanie rywalizować o uwagę widza z portretowanym modelem. Jednak nawet mimo niewielkiej głębi ostrości należy pamiętać, że tło i tak ma w portrecie duże znaczenie – zbyt „gęste" i pełne drobnych szczegółów zaburzy klarowność kompozycji.

Kolejnym ważnym aspektem fotografii portretowej jest kadrowanie, od bardzo wąskiego (np. sama twarz), do bardzo szerokiego (np. mała postać umiejętnie wtopiona w krajobraz). Regułą jest zostawianie odpowiedniego marginesu nad postacią i po bokach, ale dopuszczalne, bez uszczerbku dla kompozycji jest także bardzo wąskie kadrowanie portretu samej twarzy w połowie czoła lub „ucięcie" czubka głowy, zostawiamy wówczas szyję i kawałek ramienia. Jeśli przycinamy nogi, róbmy to w połowie ud, czyli zastosujmy tzw. kadr amerykański, zaś przy szerszym planie i przy całej postaci zostawiajmy nieco przestrzeni nad głową.

W komponowaniu obrazu fotograficznego z pomocą przychodzi nam tzw. złoty podział (ang. Golden Sections) inaczej zwany boskimi proporcjami (ang. Divine Proportions) – najważniejsza reguła kompozycyjna. Jego uproszczoną formą jest trójpodział. Cóż to takiego? Wystarczy nasz kadr w wyobraźni (chociaż wiele współczesnych aparatów fotograficznych, z telefonami komórkowymi włącznie ma taką funkcję) podzielić dwiema liniami poziomymi i dwiema linia-

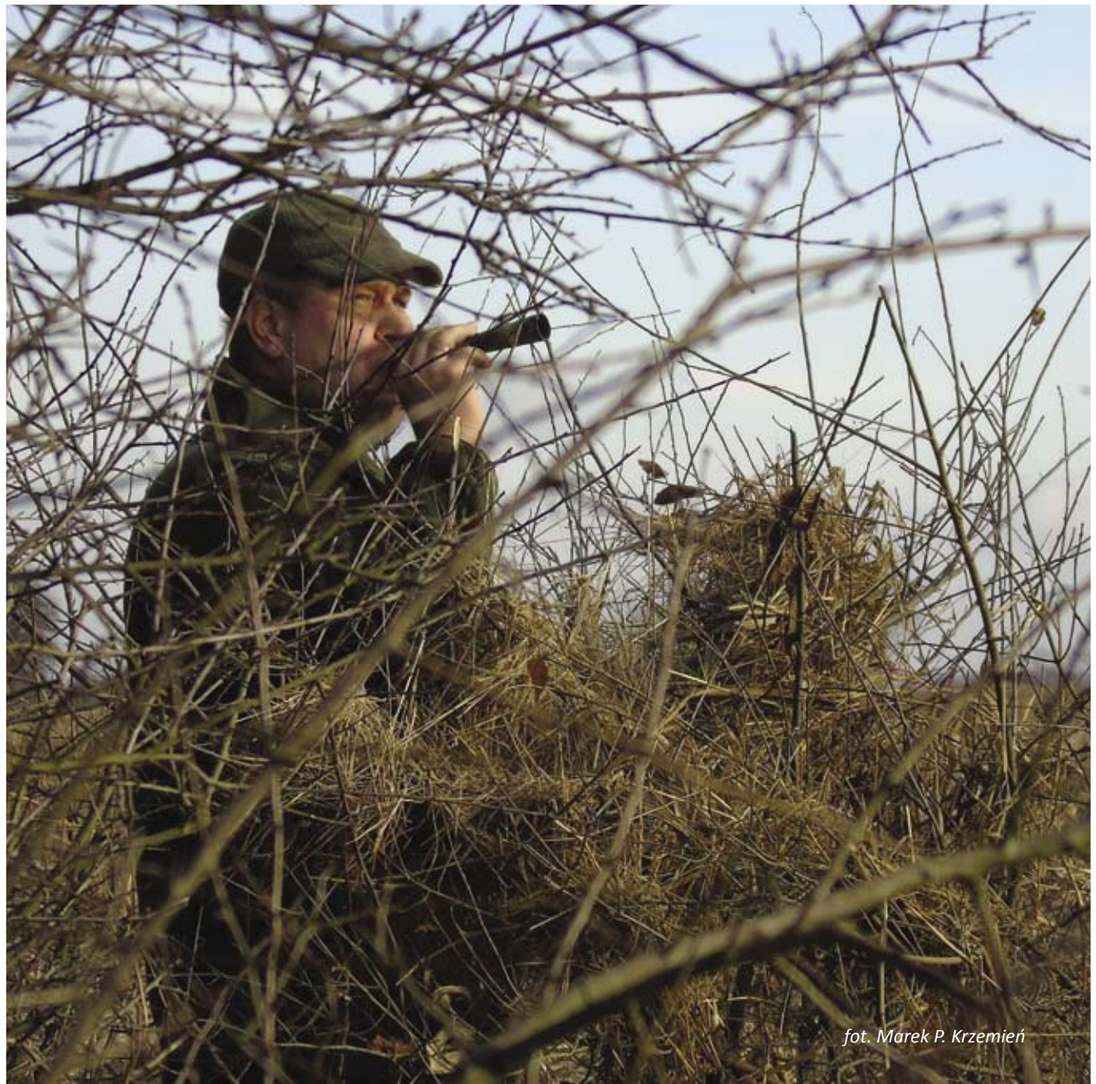
fot. Marek P. Krzemień

fot. Marek P. Krzemień

mi pionowymi – zwanymi mocnymi liniami na dziewięć jednakowych pól. Na ich przecięciach otrzymamy cztery punkty, zwane mocnymi punktami obrazu, to one właśnie najbardziej przyciągają wzrok ludzki. Właśnie w tych punktach, obojętne czy w jednym, dwóch, trzech czy we wszystkich lub na liniach łączących te punkty umieszczamy to, co najważniejsze na naszym zdjęciu, to, co chcemy podkreślić, to, co ma w pierwszym rzędzie rzucić się w oczy widzowi. A świadome stosowanie tej prostej reguły pozwala na panowanie nad kompozycją obrazu. Tak stworzony obraz będzie harmonijny i w pełni poprawnie zbudowany, będzie przyciągał wzrok odbiorcy.

Portretując na przykład myśliwego bardzo szerokim planem, a więc z dużą ilością tła, umieśćmy go w jednym z tych czterech punktów. Jeżeli nieco zawęzimy plan, nasz myśliwy powinien znaleźć się na linii łączącej dwa sąsiednie punkty, niezależnie od orientacji kadru (pion lub poziom), jeżeli zaś zdecydujemy się na plan bardzo wąski, wówczas linia oczu powinna pokrywać się z jedną z linii złotego podziału, ewentualnie w mocnych punktach powinny znaleźć się oczy, jako zdecydowanie najbardziej wyrazisty i wymowny element twarzy. Jeżeli fotografujemy półprofil i fotografowana osoba patrzy w bok, dobrze jest zostawić więcej przestrzeni z jednego boku kadru, tego, do którego skierowany jest wzrok modela. Nadaje to zdjęciu więcej charakteru i spójności kompozycji.

Stosowanie trzech podstawowych perspektyw fotografowania (Myśliwiec nr 1/2) ma również zastosowanie w portrecie. Aby zachować odpowiednie proporcje modela fotografując wąskim planem, trzymamy aparat na wysokości oczu, przy fotografowaniu szerszym planem, a więc całej postaci, aparat powinien znajdować się na wysokości jego piersi, tu mamy do czynienia z perspektywą normalną. Możemy naturalnie obniżyć nieco położenie aparatu, by uwypuklić fotografowanego, podnieść jego rangę, znaczenie lub po prostu wysmuklić sylwetkę i wydłużyć nogi, czyli użyć wspomnianej wcześniej perspektywy żabiej. Perspektywa ptasia, przeciwstawna do poprzedniej, umniejszy fotografowanego, niejako wtłaczając go w tło.

Dobry portret musi pokazywać emocje osoby fotografowanej, opowiadać jej historię, podkreślać ten jedyny, niepowtarzalny moment. Starajmy się, aby w naszym zdjęciu odbiorca mógł zobaczyć dużo więcej, niż tylko poprawny obrazek. Fakt, czy portretujemy całą postać, „trzy czwarte", popiersie, samą twarz, osobę zwróconą przodem, bokiem czy nawet tyłem, wynikać będzie jedynie ze świadomej decyzji fotografa, dążącego do osiągnięcia celu. To on jest twórcą i sam musi umieć znaleźć własną wizję artystyczną fotografowanej osoby. Również poza modela musi wynikać z zaplanowanej koncepcji.

I wreszcie czynnik podstawowy – światło. Jest ono niezbędnym warunkiem powstania fotografii, zarówno pod względem technicznym, jak i artystycznym. Oświetlenie decyduje nie tylko o tym, jak postrzegamy otoczenie, ale również wydatnie wpływa na klimat fotografowanej sceny. Warunki oświetlenia w znacznym stopniu determinują efekt końcowy działań fotografa. Najlepsze światło jest takie, które swoim charakterem, ściślej ujmując - swoimi parametrami, a więc natężeniem, barwą, ukierunkowaniem, stopniem rozproszenia, odpowiada podjętemu tematowi fotografii, podkreślając jednocześnie dramaturgię oraz plastykę portretowanego modela i przedstawianej sceny.

Niestety, światło naturalne wymyka się

fot. Marek P. Krzemień

spod kontroli. W przypadku fotografowania w plenerze musimy dostosować się do warunków oświetleniowych, bo są one niezależne od nas i nie mamy wpływu na ilość światła oraz kierunek jego padania. To my musimy dostosować swoją koncepcję do zastanych warunków, musimy zaaranżować naszą fotografię tak, aby światło naturalne, zastane, posłużyło nam w pełni zadowalająco.

Dla porterów najlepsze jest światło rozproszone, miękkie, panujące w dzień pochmurny, nawet mglisty, wtedy przejścia na

fot. Marek Wajdzik

fotografii od świateł do cieni nie są ostre, a sylwetka lub twarz są ładnie wymodelowane. Jeżeli mimo wszystko musimy sportretować kogoś w dzień słoneczny, wejdźmy z nim w cień, będzie i tak wystarczająco jasno, by zrobić prawidłowo naświetlone zdjęcie lub będąc na słońcu doświetlmy swój obraz lampą błyskową, jej światło skoryguje choć trochę głębokie nietwarzowe cienie powstające w okolicach oczu i nosa. Każde ostre światło podkreśla wszelkie mankamenty skóry, zmusza również modela do mrużenia oczu, co z kolei powoduje niekorzystny wyraz twarzy. Istotna jest też pora dnia, w której warto fotografować. Jak wiadomo, w godzinach południowych, gdy słońce jest wysoko, mamy światło górne, barwa światła zbliżona jest do białej, a cienie są krótkie. Za to wcześnie rano oraz po południu, kiedy słońce jest stosunkowo nisko, światło przybiera cieplejszą barwę, by wreszcie tuż przed zachodem stać się pomarańczowe, a cienie znacznie się wydłużają. Polecam portrety robione w takim właśnie miękkim, o ciepłej barwie oświetleniu, cień można wykorzystać jako element kompozycji obrazu.

Mówiąc o myśliwskim portrecie, muszę wspomnieć, że bardzo często jest to portret z tak zwanym rekwizytem, a zatem nie sama postać, ale dodatkowy element kompozycyjny – w naszym przypadku jest to najczęściej czworonożny pupil, broń, trofeum, upolowana zwierzyna, czy sztandar KŁ, wyjątkowy okaz kolekcjonerski lub choćby kapelusz ze złomem. Wymienione przeze mnie przykładowe elementy są tak zwanym sztafażem, wzbogacającym i intensyfikującym wizualny przekaz, który poza odpowiednim ubiorem osadzają tworzony portret w realiach łowieckich. Od inwencji twórczej osoby robiącej dany portret będzie zależało, jak najkorzystniej skomponować poszczególne elementy powstającego obrazu fotograficznego. Starajmy się wykorzystać wieloplanowość w tworzeniu układu poszczególnych elementów naszej fotografii. W wielu przypadkach korzystnym jest umieszczenie przedmiotu związanego z łowiectwem na pierwszym planie, przed portretowaną osobą. Ponieważ fotografia portretowa jest mało dynamiczna, mamy czas, aby kolejne kroki w tworzeniu naszego dzieła zaplanować, przemyśleć i zyskać akceptację u portretowanego. Myśliwskie portrety reportażowe, w scenerii naturalnej, na łonie przyrody - bo takie w większości tworzymy - uważam za bardzo prawdziwe, osadzone w rzeczywistości, posiadające niezaprzeczalny klimat, gdzie tło, sceneria i sztafaż współbrzmią nierozerwalnie ze sobą. Każdy z Was powinien mieć je w swoich zbiorach.

fot. Hubert Zwinczak

Na zakończenie niniejszego wywodu rzecz zgoła najważniejsza, już nie dla fotografujących, ale dla Was, kochana fotografowana Braci Myśliwska: ponawiam apel z poprzedniego felietonu!!! Przed naciśnięciem spustu migawki przez fotografa - zadbajcie o własny wygląd!

Do tej pory pisałem, jak portretować, żeby praca przyniosła oczekiwane, wyśmienite efekty; żebyśmy my i portretowani: myśliwi, naganiacze, sygnaliści, osoby zaproszone, biesiadnicy oraz ci wszyscy, którzy zasługują na naszą uwagę – byli zadowoleni. Ale co z psami -współuczestnikami polowań, a co ze zwierzyną naszych pól i lasów? Im również należą się zręczne, piękne wizerunki.

fot. Marek Wajdzik

Magda Langer to pseudonim artystyczny Magdaleny Wilkońskiej-Klimszy. Mgr inż. entomolog, ukończyła studia podyplomowe z zakresu łowiectwa. Dyplomowany fotograf i wykładowca fotografii. Wiceprezes Krakowskiego Klubu Fotograficznego. Posiada tytuł Artysty Fotografa RP.

Marek Piotr Krzemień

KILKA SŁÓW O ZWIERZYŃCU W DOBRACH HRABSTWA TENCZYŃSKIEGO

W zbiorach bibliofilskich znanego kolekcjonera łowieckiego Leszka Szewczyka znajduje się unikatowy dokument, zwierający szczegółową historię zwierzyńca Potockich w Hrabstwie Tenczyńskim. Opis, którego autorem jest inż. Ludwik Wacławik, w jednej osobie Dyrektor Lasów Hrabstwa Tenczyńskiego i delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat Chrzanów Wschód inż. Ludwik Wacławik. Treść maszynopisu, z którym, dzięki Leszkowi, mogłem się zapoznać, przedstawiam poniżej z zachowaniem oryginalnej pisowni.

Najpierw jednak chcę podać kilka historycznych informacji o genezie powstania Hrabstwa Tenczyńskiego.

Tereny przyszłego Hrabstwa Tęczyńskiego były ziemiami królewskimi, do czasu nadania ich przez króla Władysława Jagiełłę, w latach 1398 – 1402, Janowi Tęczyńskiemu. Ziemie te, leżące na północny zachód od Krakowa, administrowane były z zamku Tenczyn. Na przestrzeni wieków zmieniały one właściciela. Kolejno były w rękach Sieniawskich, Opalińskich, Czartoryskich, Lubomirskich, a od 1816 r. Potockich.

Pierwsze zapisy o zwierzyńcu w lasach hrabstwa znajdujemy już w akcie podziału dóbr tenczyńskich z 1553 roku. Jednak ostatni zwierzyniec, o którym jest mowa poniżej, założył Artur hr. Potocki dopiero w latach 1873 - 1874. Przetrwał on do roku 1919. Ostatnim łowczym Hrabstwa Tenczyńskiego był Karol Albus, który zmarł w 1914 roku, w wieku 75 lat.

Dzisiaj jedynym materialnym świadkiem Zwierzyńca jest zbudowana w drugiej połowie XIX wieku neogotycka „Brama Zwierzyniecka" . Ostatnia z czterech – wiodących kiedyś do ogrodzonego zwierzyńca. Zachowała się też pocztówka z 1900 roku, na której ona widnieje.

Hrabstwo Tenczyńskie

Pierwsze urządzenie zwierzyńca w lasach Hrabstwa Tenczyńskiego przypada na rok 1846, w którym to roku ogrodzono północno-zachodnią część Wydziału Lasowego Kopce o obszarze 406 ha, płotem z żerdzi 2,5 m wysokim. Do tego zwierzyńca sprowadzono roku 1847 z Pszczyny /Górny Śląsk/ 2 jelenie, 4 łanie i 6 dzików, zaś w roku 1855,1856 z Łańcuta 1 daniela,2 klempy i z Tostu /za Gliwicami- Górny Śląsk/ 1 daniela i 5 klemp. Prócz tej zwierzyny chwytano do sieci w innych rewirach Hrabstwa Tenczyńskiego sarny i wpuszczano je do zwierzyńca. Sprowadzone dziki już w przeciągu kilku lat po wpuszczeniu do zwierzyńca rozmnożyły się do 40 sztuk, a ponieważ wyrządzały w kulturach lasowych bardzo poważne szkody, wystrzelano je zupełnie w latach 1859-1860. Stan sarn wpuszczonych do zwierzyńca wynosił w latach 1850-1851 przeszło 100 sztuk, które jednak niepokojone ustawicznie przez jelenie bardzo słabo się rozmnażały i w przeciągu kilkunastu lat, zupełnie wyginęły.

Po gwałtownym huraganie w roku 1868, który wyrządził w lasach znaczne szkody, wygrodzono przestrzeń, którą zajmował powalony drzewostan, celem jej nowego zalesienia, w skutek czego zmniejszyła się powierzchnia zwierzyńca do 370 ha. W tym czasie wynosił stan jeleni 60 sztuk i 40 danieli, te ostatnie wybito w latach 1870, 1873 i 1874 do kilku sztuk.

fot. Marek P. Krzemień

W latach 1871-1872 rozgrodzono z polecenia śp. hr. Adama Potockiego cały zwierzyniec, a zwierzynę puszczono na wolność, ta jednak wyrządzała w ziemiopłodach na przyległych polach tak wielkie szkody, że już dwa lata potem

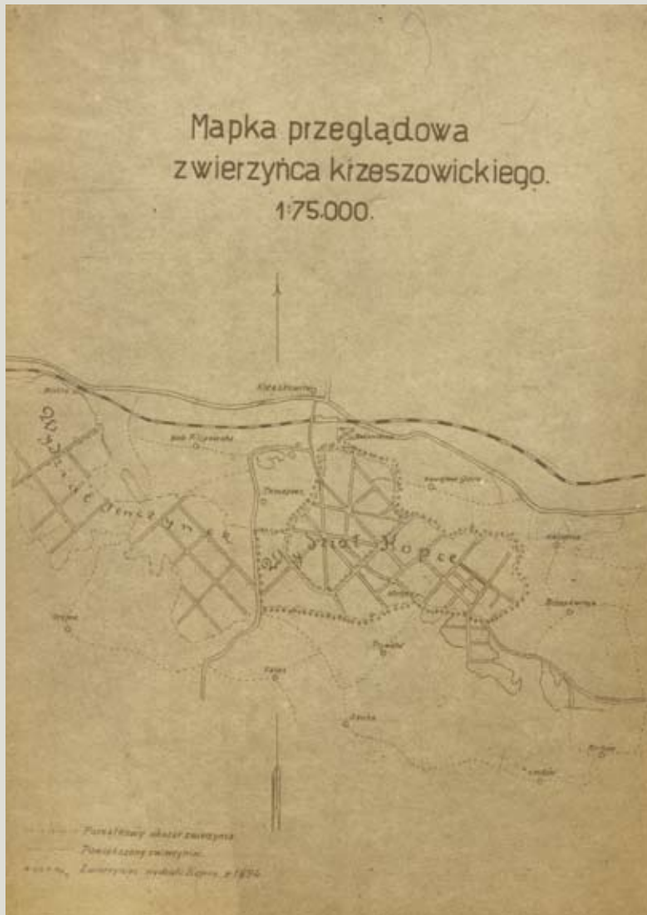

zarządził ówczesny właściciel dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego, śp. hr. Artur Potocki nowe ogrodzenie zwierzyńca w latach 1873-1874, a to najpierw w Wydziale lasowym Kopce, a potem w Wydziale Tenczynek.

W Wydziale kopieckim ogrodzono główny kompleks z wyjątkiem oddziałów 4-9, i części oddziałów 16, 17, 62, 54, 55, 56, o ile tego wymagały stosunki terenowe wzgl. wyprostowanie granic zwierzyńca.

W tym czasie obejmował zwierzyniec Wydziale Kopce – 1330 ha, Tenczynek – 1035 ha. Razem 2365 ha.

Z zamkniętych w nowym zwierzyńcu 47 sztuk jeleni doszła ich ilość w 1883 do 350 sztuk, pomimo że w tym czasie t.j. od roku 1874-1883 ubito 81 sztuk.

W roku 1884 oddzielono Wydział Tenczynek osobnym parkanem celem zniesienia zwierzyńca tamże położonego i odstrzelono w latach 1884/5, 1885/6 w tym Wydziale 186 sztuk jeleni, 14 sztuk weszło skakawką do Wydziału Kopieckiego, zaś 3 sztuki puszczono na wolność. Ogółem ubito od roku 1884 w obu Wydziałach od czasu powtórnego zagrodzenia zwierzyńca do 1 marca 1889 525 sztuk jeleni.

Obszar zwierzyńca w Wydziale kopieckim wynosił w roku 1889 po wygrodzeniu części oddziałów 19, 20, 26, 27, 28, 34 i 35 okrągło 1280 ha, a stan wysokiej zwierzyny 180 jeleni i1 daniela oraz kilkanaście sztuk sarn.

Zwierzynę karmiono w pięciu na ten cel wybudowanych szopach, zużywając rocznie na karmę 800 q koniczyny, 400 hl kasztanów i 40 hl buraków, a do lizawek 100 kg soli.

Jakkolwiek Wydział kopiecki nie nadawał się szczególnie na założenie zwierzyńca a to z powodu braku wody i odpowiednich żerowisk naturalnych, których nie da się zastąpić sztuczną karmą, rezultaty łowów w zwierzyńcu były mimo to zadawalniające tak pod względem wysadzania wieńców jak i co do ilości odnóg i wagi zwierzyny. Najsilniejszym jeleniem ubitym w zwierzyńcu był dwudziestak o czystej wadze 138 kg /po wypatroszeniu / najlepszym jeleniem dwunastak czystej wagi 152 kg.

W tym czasie zalegały w zwierzyńcu często przechodnie dziki, a w jesieni 1888 wciągła do zwierzyńca prawdopodobnie przez którąś z bram klempa, która po 6 dniach przerwała parkan od strony Wydziału tenczyńskiego i przeciągnąwszy przez ten Wydział pociągła dalej na Śląsk, gdzie też wkrótce została ubitą.

Aż do roku1858 pojawiały się w zwierzyńcu czasami wilki, nie wyrządzając zresztą w zwierzostanie znaczniejszych szkód z powodu obław urządzanych na nie bezzwłocznie po pokazaniu się, a nawet w roku 1865 tropiono jeszcze wilka na terenie zwierzyńca.

Odstrzał zwierzyny w zwierzyńcu w latach 1883 do czasu jego zniesienia był następujący:

	Jelenie			Daniele	
	byki	łanie	cielęta	byki	klempy
1883	6	8	2		1
4	14	15	6	3	2
5	10	8	6		3
6	19	14	7	4	6
7	18	21	4	3	2
8	17	21	5		2
9	19	16	8	1	1
1890	4	20	13		1
1	14	7	1		
2	13	9	5		
3	19	14	5		
4	18	19	6		
5	9	8	2		
6	18	9	2		
7	20	11	7		
8	23	20	9		
9	10	11	3		
1900	11	9	1		
1	4	3			
2	5	4	1		
3	9	3	2		
4	3	2			
5	1	3	1		
6	5	3			
7	4	3			
8	8	8	1		
9	12	10	2		
1910	4	1			
1	7	8	2		
2	9	6	1		
3	6	8	6		
4	19	22	7		
5	1	3			
6	1	1	1		
7	9	6	1		
8	3	6			
1919	3	14	1		

Jak z zestawienia wynika, najlepszy rozwój zwierzyńca przypada na czas od roku 1884-1900, kiedy właścicielami dóbr tenczyńskich byli śp. hr. Artur Potocki oraz zmarły tragicznie na posterunku w roku 1908 jako Namiestnik b. Galicji śp. Andrzej hr. Potocki.

Ponieważ hodowla danieli w zwierzyńcu nie funkcjonowała dobrze, zniesiono ten gatunek

fot. Marek P. Krzemień

fot. Marek P. Krzemień

zwierzyny w roku 1887, a całą uwagę skierowano na hodowlę jeleni, których stan na skutek sprowadzanych dla odświeżenia krwi rozpłodników oraz umiejętnej karmy była w tych czasach znakomity. Nic też dziwnego, że dzięki sławie, jaką się cieszył zwierzynie tenczyński, a nie mniej dzięki uprzejmości i gościnności kolejnych właścicieli dóbr tenczyńskich, ściągali tu co roku na łowy tak dostojni myśliwi, jak: arcyksiążę Rudolf, następca b. tronu austriackiego, arc. Leopold Salwator i Karol Stefan. Książęta : Windischgrätz, Lichtenstein, Dominik Radziwiłł, Lubomirski, Maciej Radziwiłł, Ogiński, Odeschalchi, Roman Radziwiłł

Hrabiowie Seccheny, Sierakowski, Roman Potocki, Jan Tyszkiewicz, Ksawery Branicki, Wysocki, Schönborn, Zdzisław Tarnowski, Skrzyński, Uexk l, Stanisław Wodzicki, Edward Raczyński, Mycielski, Starzyński, Zamojski, Plater, Władysław Tyszkiewicz, ponadto: art. malarz Pochwalski, prof. dr Morawski, prof dr Kader i inni.

Nastał rok 1914 i czas, kiedy to właściciele z powodu działań wojennych musieli opuścić Krzeszowice, a wiele straży leśnej i łowieckiej powołano w szeregi wojskowe. Do Krzeszowic, Tenczynka i okolicznych wiosek ciągnęły wojska węgierskie, które wraz z miejscową ludnością rozpoczęły spustoszenia w zwierzyńcu. Powyłamywano ogrodzenie zwierzyńca, w skutek czego jelenie rozbiegły się po polach, wyrządzając w nich olbrzymie szkody, a czego nie ubili żołnierze, padało od kul kłusowników. Stan ten pogorszył się jeszcze w roku1917, 1918, kiedy to całe bandy uzbrojonych dezerterów i zdemoralizowanych żołnierzy, którzy powrócili z wojny światowej, uważały za swój pierwszy cel i obowiązek wytępienie „pańskiej" zwierzyny oraz zniszczenie „pańskiego" lasu.

Z tego powodu właściciele dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego zadecydowali w roku 1918 zniesienie zwierzyńca i odstrzał przez personel leśny i łowiecki jeleni, które uciekły ze zwierzyńca. Nastąpiło to sukcesywnie w latach 1919-1924. Ostatni jeleń ze zwierzyńca padł z ręki kłusownika w lesie Oblaski w roku 1926.

Powyższą historię zwierzyńca w dobrach Hrabstwa Tenczyńskiego zestawiłem na podstawie starych zapisków znalezionych w Wydziałach Lasowych Kopce i Tenczynek oraz na podstawie zeznań starszych funkcjonariuszy straży leśnej.

Płyty fotograficzne ze zwierzyńca znajdują się w przechowaniu fotografa Stadlera, Kraków, ul. Szewska 27

Dyrektor Lasów Hrabstwa Tenczyńskiego
Inż. Ludwik Wacławik

Marek Piotr Krzemień
inż. leśnik, fotografik, dziennikarz, autor i wydawca licznych książek o tematyce łowieckiej. Długoletni działacz łowiecki. Lektor ekspert w dziedzinie kultury łowieckiej. Honorowy Członek PZŁ.

Twórcy Muzeum Przyrodniczego w Ciężkowicach cz.II

Andrzej Tomek

W poprzednim numerze Myśliwca rozpoczęliśmy opowieść o Włodzimierzu Tomku i jego małżonce – twórcach muzeum. Dziś kontynuujemy rodzinne historie i rozwój idei gromadzenia zbiorów.

Drugą pasją Ojca były polowania, które czasami się łączyły, a często były w kolizji do ornitologii stanowiącej najważniejszą pasję życiową, co opisałem w poprzednim numerze Myśliwca. Z polowaniami Ojciec miał do czynienia od najmłodszych lat, gdyż myśliwym był jego ojciec, a mój dziadek, posiadający uprawnienia do polowania i posiadania broni od czasów austriackich oraz trofea pochodzące z polowań przed pierwszą wojną światową w Karpatach Wschodnich. Myśliwymi byli także obaj jego dziadkowie, zarówno ojciec ojca - Ferdynand Tomek jak i ojciec matki - Włodzimierz Bieniewski.

Mój pradziadek Ferdynand Tomek, po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie w Pradze, pełnił w XIX wieku funkcje sędziego w Sanoku (woj. lwowskie, obecnie podkarpackie) - dawna Galicja, a także był prezesem sądu w Kałuszu (woj. stanisławowskie). Nie posiadał dóbr ziemskich, ale jako ważny urzędnik austriacki miał możliwości polowania w różnych terenach i towarzystwach. Polował również po przejściu na emeryturę przed I wojną światową i wsławił się tym, że będąc w zaawansowanym wieku, chodził na polowania z pomocnikiem (którym najczęściej była służąca), niosącym mu strzelbą i bagaż. Mój Ojciec na starość brał przykład ze swojego dziadka i gdy jechał w góry, na przykład na słonki, niosła mu strzelbę i bagaż kobieta, a on mawiał, że jego pomoc domowa musi być młoda, ładna i z prawem jazdy. W dobrach ulubionego dziadka Włodzimierza Bieniewskiego zdobywał doświadczenia myśliwskie i upolował pierwszego w życiu rogacza (którego medalion znajduje się w muzeum w Ciężkowicach do dnia dzisiejszego). Prawowitym myśliwym został w wieku 16 lat po przyjęciu w poczet członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie i otrzymaniu legitymacji od prezesa tego Towarzystwa, hrabiego Juliusza Bielskiego. To można uznać za drastyczną różnicę w porównaniu do czasów dzisiejszych, w których młodzieniec w takim wieku nie tylko nie może zostać myśliwym, ale nawet nie może uczestniczyć w polowaniu wykonywanym przez osoby uprawnione.

W okresie międzywojennym Ojciec polował głównie na zwierzynę drobną w majątkach dziadka Włodzimierza Bieniewskiego i ojca Władysława Tomka, a także okazjonalnie w Karpatach Wschodnich oraz na Polesiu. Przez dziesięć sezonów łowieckich, pomimo niezbyt częstych możliwości ze względu na pobyty w szkołach lub na studiach, upolował łącznie: 4 rogacze, 1 głuszca, 39 zajęcy, 135 kuropatw, 13 przepiórek, 9 derkaczy, 10 krzyżówek, 6 grzywaczy oraz 41 innych ptaków (głównie wron i srok). Te polowania rozbudziły zapewne pasję myśliwską i pogłębiły zainteresowanie rodzimą przyrodą.

Po wojnie powrócił do myślistwa pod koniec 1948 roku, polując na terenach użytkowanych przed wojną, gdyż wówczas ciągle jeszcze obowiązywały przepisy łowieckie wynikające z Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1927 roku. W ciągu trzech sezonów myśliwskich w latach 1950-1952 upolował łącznie 70 zajęcy, 27 kuropatw, 14 dzikich kaczek, 4 grzywacze, 3 jarząbki. 2 kwiczoły i 1 przepiórkę. Zmiana sytuacji nastąpiła w 1952 roku, gdy został ogłoszony dekret o prawie łowieckim, na podstawie którego utworzono obwody łowieckie o powierzchni nie mniejszej niż 3000 hektarów, wydzierżawiane wyłącznie kołom łowieckim zrzeszonym w Polskim Związku Łowieckim. Wraz z tymi zmianami Ojciec zaprzestał polowań, gdyż przez ówczesny urząd bezpieczeństwa został pozba-

Władysław Tomek z upolowanymi głuszcami, przy okazji pracy przy triangulacji Karpat Wschodnich. Obok - Władysław Tomek na polowaniu u swojego teścia Włodzimierza Bieniewskiego.

wiony prawa posiadania i używania broni.

Zaniechanie polowań umożliwiło Ojcu nasilenie działań na rzecz ochrony przyrody, prowadzonych skutecznie od czasu zakończenia wojny. Po uzyskaniu pełnomocnictwa od profesora Władysława Szafera (przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody założonej w okresie międzywojennym), interweniował w wielu przypadkach niszczenia różnych obiektów lub wartościowych tworów przyrody na terenie obecnych województw małopolskiego i podkarpackiego. Zaprojektował wówczas utworzenie dwóch rezerwatów przyrody oraz objęcie ochroną wielu pomników przyrody. Za tą skuteczną i owocną działalność społeczną zdobył uznanie ówczesnych polskich przyrodników, a w latach późniejszych został wyróżniony srebrnym krzyżem zasługi.

Po tak zwanej odwilży w 1956 roku i podjęciu pracy w charakterze leśniczego w nadleśnictwie Gromnik, wstąpił do koła łowieckiego Szarak, istniejącego przy tym nadleśnictwie, uzyskał pozwolenie na posiadanie broni i powrócił do polowań. Od razu uaktywnił się w działaniach na rzecz łowiectwa i myślistwa, w krótkim czasie został łowczym w kole Szarak (zwłaszcza, że prezesem był kolega leśniczy Golinowski z sąsiedniego leśnictwa w Kąśnej) oraz brał aktywny udział w zagospodarowaniu łowiska i ochronie zwierzyny, a także szacowaniu szkód łowieckich (w tamtych czasach za szkody wyrządzone w gospodarstwach rolnych odpowiadało nadleśnictwo).

Ojciec polował aktywnie do końca życia, najczęściej na terenie obwodu łowieckiego, gdzie pełnił funkcję łowczego, a także w obwodzie sąsiednim, obejmującym częściowo obszary leśnictwa, będącego miejscem jego pracy zawodowej. Wykorzystywał również różne okazje i znajomości, by polować w rozmaitych terenach na obszarze Polski. Najbardziej atrakcyjnymi i cenionymi przez niego terenami były: Beskidy Niski (okolice Dukli i Krempnej, gdzie obecnie istnieje Magurski Park Narodowy) oraz Sądecki (okolice Krynicy i Grybowa), a także Kotlina Sandomierska (okolice Stalowej Woli i Biłgoraja), a nawet Kotlina Biebrzańska (okolice Grajewa i Goniądza, gdzie obecnie jest Biebrzański Park Narodowy). Z polowań w tych różnych i odmiennych terenach gromadził trofea z upolowanych zwierząt (ptaki najczęściej wypychał w całości, a z ssaków preparował czaszki lub skóry). Warto nadmienić, że preparował wszystkie rzadkie lub ciekawe okazy (stąd w muzeum istnieje jedna z najbogatszych w Polsce kolekcja batalionów upolowanych w okolicach Goniądza oraz znajduje się skóra i czaszka żbika), a także te ptaki lub ssaki, z którymi wiązały się jakieś emocjonujące przeżycia (na przykład wieńce jeleni z Beskidów lub głuszce i cietrzewie upolowane w okolicy Biłgoraja oraz rosochy łosia z Grajewa lub daniel z okolic Stalowej Woli). Wszystkie te trofea preparował własnoręcznie, przykładając duże znaczenie do dokładności i staranności wykonywanych czynności. Na przykład, gdy byliśmy wspólnie na polowaniu na bataliony, ja, zmęczony po porannym wyjściu, padałem na łóżko w kwaterze i natychmiast zasypiałem, Ojciec natomiast ślęczał, zdejmując skóry z upolowanych ptaków, wykonywał ich rozmaite pomiary i pieczołowicie konserwował okazy, by je później w domu starannie wypreparować. Spreparowane przez Ojca ptaki do dziś robią wrażenie niedawno wypchanych, chociaż minęło już kilka dziesięcioleci od czasu ich pozyskania. Podobnie starannie preparował czaszki ssaków. Uważał, że naturalny kolor kości będą miały po całkowitym zgniciu znajdującego się w nich tłuszczu, więc obraną z mięśni czaszkę zanurzał w naczyniu z wodą na okres kilku tygodni i dopiero po całkowitym wymacerowaniu gotował aż do wybielenia. Wszyscy domownicy lub przychodzący do domu ludzie narzekali, gdyż w dniu gotowania z wykorzystanego przez Ojca pomieszczenia wydobywał się cuchnący odór zgnilizny. Obecnie ten sposób nie jest praktykowany, gdyż łatwiejsze i prostsze jest wygotowanie świeżej czaszki, oczyszczenie z resztek mięsa i następnie bielenie przy pomocy perhydrolu. Ojciec stosował ten sposób tylko do czaszek lub kości mniej cennych, gdyż uważał, że kolor czaszki po bieleniu perhydrolem nie jest naturalny.

Przejawiające się od najmłodszych lat zainteresowanie rozmaitymi organizmami i przyrodniczymi zjawiskami spowodowało, że w okresie drugiej wojny światowej, gdy niemożliwe były polowania oraz swobodne eskapady do interesujących miejsc, Ojciec skupił swoją uwagę na przyrodzie Skamieniałego Miasta w Ciężkowicach oraz występujących tam różnych organizmach. Nie wiadomo dlaczego swoją uwagę skierował na motyle, gdyż nikt w rodzinie ani wśród znajomych lub przyjaciół motylami się nie zajmował. Czy dlatego, że wcześniej interesowały go latające ptaki? Czy dlatego, że były kolorowe i nieznane? Nie wiadomo jak się zaczęło gromadzenie motyli i jak nabył książki potrzebne do ich oznaczania oraz poznania trybu życia. Jednak w czasie wojny, wówczas gdy inni młodzieńcy podejmowali walki z wrogiem lub troszczyli się o zapewnienie możliwości przetrwania rodzinie lub osobom najbliższym, on poznawał występowanie i tryb życia różnych gatunków motyli żyjących na Pogórzu w okolicach Ciężkowic. Oczywiście podpatrzył, a nawet opracował lub udoskonalił różne techniki łapania motyli, następnie ich preparowania tak, by można było obejrzeć i rozpoznać rozmaite szczegóły wyglądu i ubarwienia. Początkowo łapał motyle do siatki entomologicznej znanej z literatury i stosowanej powszechnie do chwytania owadów. Gdy się jednak okazało, że niektóre nocne gatunki trudno spotkać i zobaczyć w ciągu dnia, a występują również gatunki rzadkie, których przypadkowe schwytanie jest mało prawdopodobne, zastosował różne sposoby wabienia (na przykład ćmy przylatywały do światła w ogrodzie, a inne motyle do miodu lub zapachu kwiatów). Opracował również metody hodowli, karmiąc gąsienice w specjalnie skonstruowanym terrarium, do którego przynoszone były znalezione zniesienia jaj lub małe gąsieniczki, którym Ojciec zapewniał stosowny pokarm oraz stworzył warunki do przepoczwarczenia i wylęgu owadów doskonałych. Zastanawiające jest, jak w trudnych wojennych okolicznościach zdołał zgromadzić wiadomości i zdobyć odpowiednią literaturę, pozwalającą na oznaczenie gatunków i wyhodowania odpowiednim pokarmem wielu motyli, w tym również rzadkich lub sporadycznie się pojawiających. Miał ambicję, by doprowadzić do skompletowania całej kolekcji z wyróżnianego wówczas podrzędu motyli większych (Macrolepidoptera) występujących w Skamieniałym Mieście w Ciężkowicach. Prawdopodobnie mu się to udało, gdyż nie słyszałem, by ktoś znalazł lub widział w tamtej okolicy motyla nie znajdującego się w zgromadzonych przez niego zbiorach.

Ta trzecia pasja i zaangażowanie w rozpoznanie, chwytanie lub hodowlę motyli spowodowały, że wśród znajomych i dalszej rodziny Ojciec prawdopodobnie uchodził za wyalienowanego ze społeczeństwa osobnika, gdyż w czasie wojny wszyscy byli zaabsorbowani i przejęci bardzo ważnymi

zdarzeniami decydującymi często o ich życiu. To, że Ojciec, zaabsorbowany motylami, praktycznie wojną się nie zajmował ani nie interesował, było możliwe dzięki jego rodzicom (moim dziadkom) zapewniającym mu mieszkanie, wyżywienie i bezpieczeństwo. Dzięki temu po wojnie, podczas zmian ustrojowych, nie był źle traktowany, gdyż prawdopodobnie władza jak i przeciwnicy władzy traktowali go jako nieszkodliwego dziwaka, zajmującego się „motylkami". Jednak podczas wojny zgromadził kilkaset okazów umieszczonych zgodnie z systematyką - po jednym przedstawicielu samca i samicy każdego gatunku w specjalnie wykonanych w tym celu gablotach. Ta kolekcja pozwoliła na opublikowanie w Polskim Piśmie Entomologicznym wykazu stwierdzonych gatunków i jak się okazało jest to najbardziej pełna i kompletna informacja z tego zakresu do dziś. Niektóre z tych gablot można zobaczyć w muzeum, jednak nie wzbudzają one większego zainteresowania wśród przypadkowych zwiedzających, gdyż niefachowcy nie wiedzą ani jak te motyle żyją, ani gdzie i jak często je można spotkać w naturze. Jest to dla nich niezrozumiały zbiór różnych dziwnych, kolorowych i nieznanych stworzeń.

Podczas drugiej połowy wojny, kiedy w Europie i w Polsce miały miejsce ważne wydarzenia i bitwy oraz decydowały się losy wielu narodów i państw, Ojciec łapał, hodował i preparował motyle, a w pracach wymagających skrupulatności i systematyczności pomagała mu Matka. Ojciec ożenił się z nią w 1942 roku, a ślub został im udzielony w Jarosławiu (oczywiście w kościele katolickim), jednak w tej uroczystości nie brali udziału moi żyjący dziadkowie ani rodzice Ojca ani Matki. Czy przyczyną była wojna, czy może brak akceptacji dla młodzieńca podpatrującego przyrodę oraz zajmującego się głównie motylami, gołębiami, kaczkami i psami? Ojciec poznał Matkę we Lwowie podczas studiów, bowiem Matka była w tym samym czasie studentką budownictwa na Politechnice Lwowskiej. Pochodziła z dobrze sytuowanej rodziny żyjącej w Przemyślu, gdyż jej ojciec był inżynierem budowy dróg w powiatach województwa lwowskiego (głównie w Przemyślu i Do-

bromilu), a jej matka pochodziła z zamożnej rodziny na Podolu, przybyłej do Przemyśla w rezultacie utraty części majątku podczas pierwszej wojny światowej. Matka wychowywana była według standardów i wyobrażeń tamtych czasów, odnoszących się do wychowania dziewczynki z tak zwanego „dobrego domu", a więc na studia politechniczne została przyjęta po zdaniu matury i ukończeniu gimnazjum żeńskiego Sióstr Benedyktynek, a od najmłodszych lat pobierała nauki gry na fortepianie oraz gimnastyki i rytmiki, co zaowocowało szczupłą sylwetką, zgrabną figurą i dystyngowanym chodem. Była również zaznajomiona z polowaniami, gdyż myśliwymi był jej ojciec, a mój dziadek Jan Małkowski, polujący w okolicy Dobromila, a także jego ojciec, a mój pradziadek, który był w XIX wieku zarządcą lasów w dobrach Czartoryskich w Sieniawie, gdzie utrzymywano dziki, mimo że w tamtych czasach zwierzęta te były uważane za szkodniki, które każdy mógł zabijać w dowolny sposób. Prawdopodobnie był myśliwym również drugi dziadek matki - Kazimierz Markowski, który miał dobra na Podolu. Matka, wychowana w tradycjach myśliwskich, akceptowała i popierała rozmaite obyczaje i na przykład

Na sąsiedniej stronie zdjęcie Matki autora artykułu.
Obok Włodzimierz Tomek z oswojonym rogaczem o imieniu Bąśka, oraz z kuną Kunegundą.
Na następnej stronie z hodowanym puszczykiem.
Obok na zdjęciu Krystyna Tomek ze strzelbą i upolowanym przez męża dzikiem. Po lewej Władysław Tomek na polowaniu. U dołu - Włodzimierz Tomek, założyciel muzeum na okolicznościowym medalu.

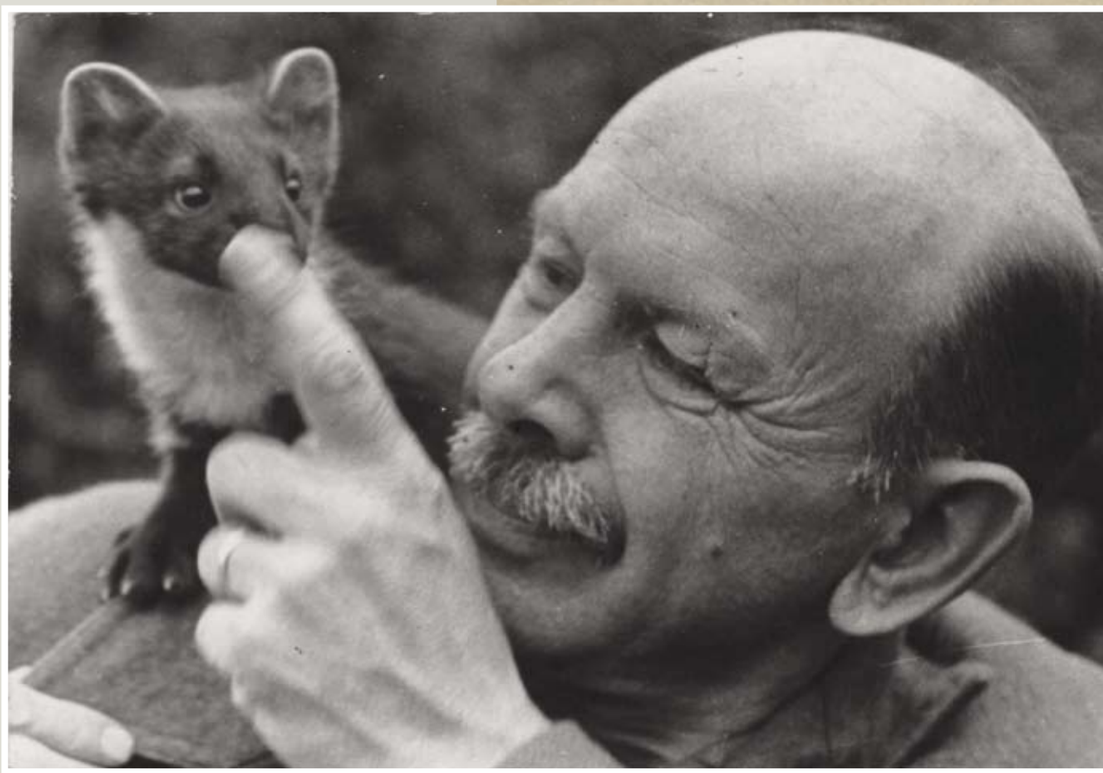

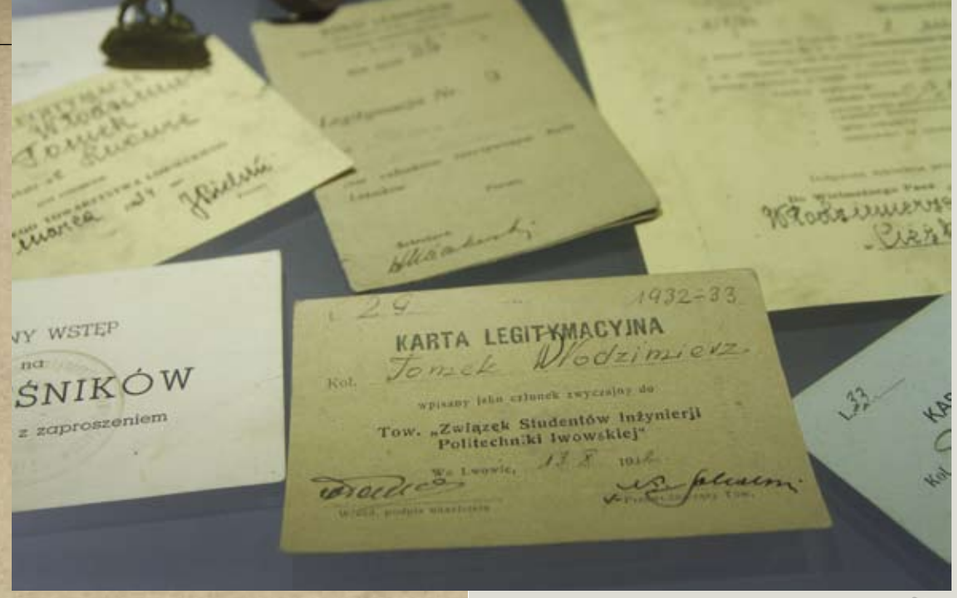

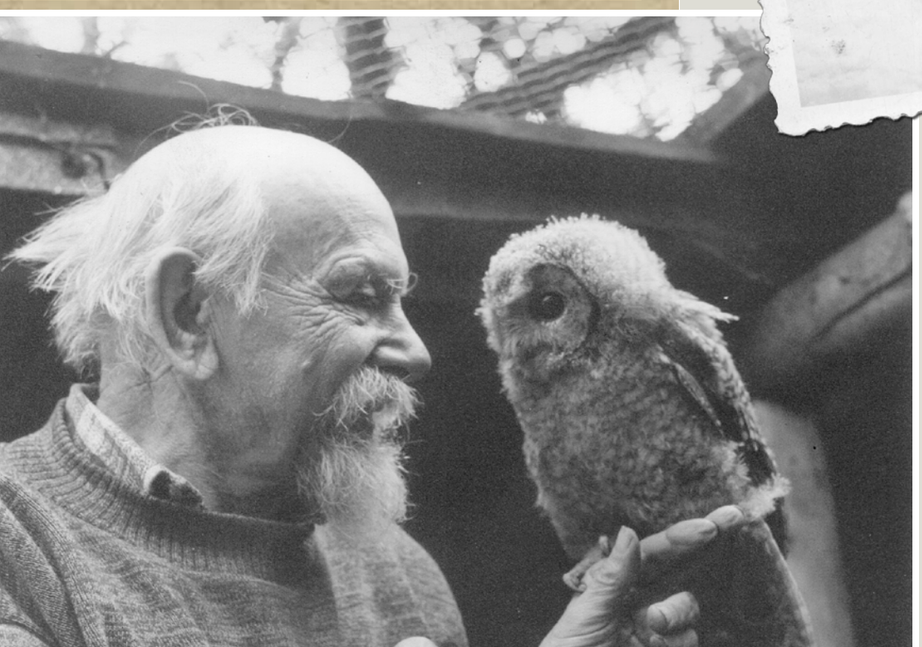

podczas jednej wigilii przed Bożym Narodzeniem zrugała moją opieszałość mówiąc: Idźcie wreszcie z ojcem na opolowanie, bo ja chcę mieć wolną kuchnię, by przygotować wieczerzę wigilijną. Dziś trudno sobie wyobrazić, jak przebiegała adaptacja młodej mężatki przyzwyczajonej do wygodnego miejskiego życia, obsługiwanej przez służbę, do życia na wsi i uprawiania ogrodu oraz dbania o kury i domowy inwentarz, zwłaszcza że nie znała obowiązków gospodarskich ani nawet nie rozróżniała rodzajów warzyw lub uprawianych zbóż. Jakoś potrafiła się do tego przyzwyczaić oraz spełnić w roli żony i matki oraz gospodyni zapewniającej byt rodzinie, pracując w szkole zawodowej w Ciężkowicach jako nauczycielka matematyki w czasach, gdy Ojciec nie był zatrudniony na etacie i miał tylko dorywcze okazjonalne przychody.

Warto tu przypomnieć, że nie tylko uczestniczyła w wycieczkach Ojca, polowaniach i rozmaitych wyjazdach, ale pomagała mu w pracach preparatorskich i kolekcjonerskich. Przed zapadnięciem na długotrwałą i nieuleczalną chorobę uniemożliwiającą w końcowym stadium nawet chodzenie, bardzo często towarzyszyła Ojcu w polowaniach zarówno zbiorowych jak i indywidualnych oraz eskapadach wędkarskich, wykonując przy okazji zdjęcia fotograficzne. Dlatego w pamiątkowych albumach jest wiele zdjęć Ojca w rozmaitych plenerach z upolowanymi lub złowionymi okazami, a bardzo nieliczne są fotografie Matki.

Później, gdy był leśniczym, opatrywała i wychowywała różne poszkodowane zwierzęta, które były przynoszone lub znajdowane przez Ojca. Niektóre następnie ją rozpoznawały i na swój sposób akceptowały, na przykład koźlę sarny chodziło za nią jak za dorosłą sarną (nawet po schodach do piwnicy), kruk wyrywał w ogrodzie warzywa, naśladując wykonywane przez nią czynności, a tylko kuna raz ugryzła ją lekko w palec podczas wydobywania z miski czegoś palcem, zamiast całą ręką. Wprawdzie nie miała wykształcenia przyrodniczego lecz techniczne, jednak po wielu latach współuczestniczenia w pasji Ojca umiała

bezbłędnie rozpoznawać różne gatunki rozmaitych ptaków i motyli, co umożliwiło jej wykonanie karteczek ze starannie wykaligrafowanymi nazwami motyli (po łacinie), co nadal można zobaczyć i odczytać na małych karteczkach umieszczonych na szpilkach entomologicznych pod każdym okazem motyla znajdującego się w muzeum lub na większych kartkach umieszczanych pod podstawkami wypchanych ptaków. Można się zastanawiać, czy gdyby mu nie pomagała w rozmaitych działaniach wymagających systematyczności i dokładności, mogłoby powstać muzeum przyrodnicze z trzema kolekcjami: ornitologiczną, myśliwską i entomologiczną?

Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki
w Krakowie i w Poznaniu
(emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań,
w tym podręcznika „Łowiectwo"
i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złomem"
i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.

Kazimierz Wolski na polowaniu fot. Włodzimierz Puchalski

Artefakty krakowskiego łowiectwa

Projekt rządowy Ustawy łowieckiej dla Królestwa Galicyi

Marek P. Krzemień

Przygotowując na Zamku w Niepołomicach wystawę o łowiectwie galicyjskim (będzie czynna do końca września), w udostępnionych mi przez Leszka Szewczyka materiałach, natrafiłem na projekt ustawy łowieckiej wydrukowany we Lwowie w 1892 roku.

Artefakt ten przypomina o trwających niemal pół wieku pracach nad przyjęciem nowego prawa łowieckiego w zaborze austriackim. Wszak rozpoczęły się one w latach 60. XIX w. i trwały aż do 13 października 1909 roku, kiedy to weszła w życie *Ustawa łowiecka dla Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim*.

W/w projekt ustawy opracowany został na podstawie rozpisanej przez władze krajowe ankiety, w której uczestniczyli przedstawiciele największych towarzystw gospodarskich, łowieckich i rolniczych. Prace nad nim rozpoczęły się w 1892 r. podczas VII kadencji Sejmu krajowego.

Pomimo iż projekt ten został ostatecznie odrzucony przez izbę głosami posłów chłopskich, których w trakcie głosowania w maju 1893 r., wsparł Stanisław hr. Stadnicki, warto odnotować, że pierwszy raz w sferze prawnej definiował on podstawowe pojęcia z łowiectwa i ochrony przyrody.

Wprowadzał także pojęcie prawa do polowania, określając, że jako akt polowania rozumie się „hodowanie, ściganie, chwytanie i ubijanie w obrębie właściwego okręgu polowania zwierzyny, na którą wolno polować, jako też przywłaszczania sobie tejże".

W projekcie tym wymienione zostały także gatunki zwierzyny łownej.

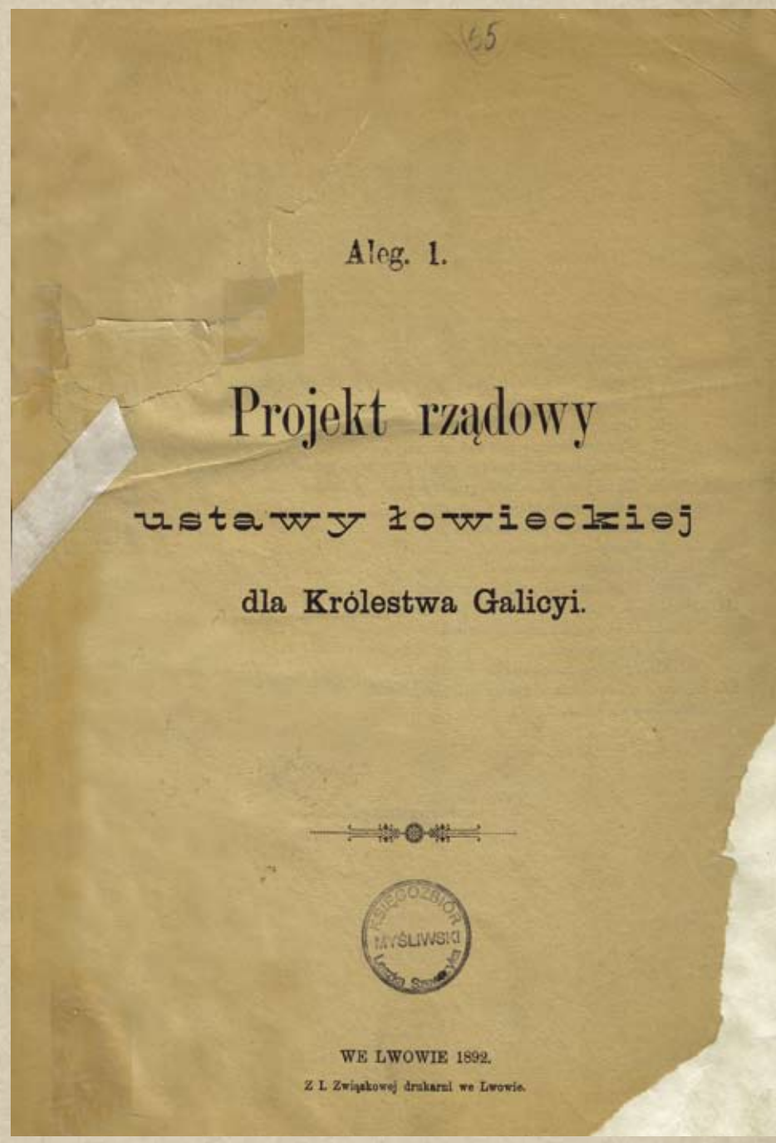

Aleg. 1.

Projekt rządowy

ustawy łowieckiej

dla Królestwa Galicyi.

WE LWOWIE 1892.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie.

U kaczora złote pióra

Jan Adamczewski

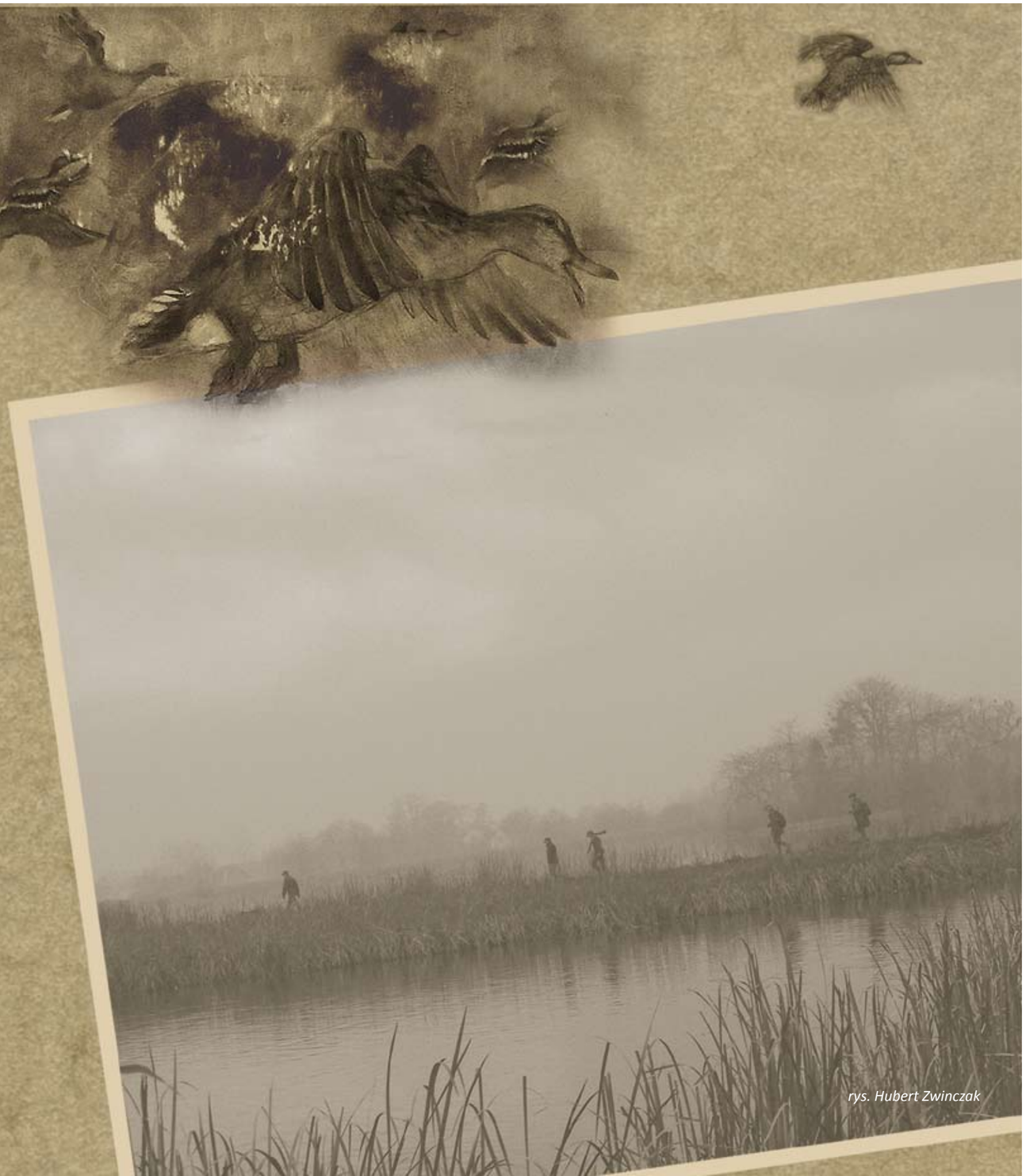

rys. Hubert Zwinczak

Teoretycznie sezon myśliwski jest tylko jeden, ale w praktyce rozkłada się on na kilka etapów, z których każdy rozpoczyna się uroczyście i z należnym ceremoniałem, a więc polowania na ptactwo wodne, potem na kury, na bażanty, później na zające. Święci się też otwarcie sezonu na zwierzynę płową, czarną, itd. Każde pierwsze polowanie to także zaproszenia, przemówienia, czasami wydaje się, że tylko przecięcia wstęgi brakuje, by uroczystość zmienić prawie w państwowe święto. Pierwszy sierpnia wypadł w połowie tygodnia. Postanowiono więc, że dopiero w najbliższą niedzielę najlepsi z najlepszych (to znaczy ja i 29 pozostałych myśliwych) zainaugurują sezon polowań na kaczki. Może tym razem powiedzie nam się lepiej niż podczas wiosennych zasiadek na kaczory, kiedy to nawet wabiki z australijskiego drewna i bałwanki z najszlachetniejszych plastyków nie pomagały: kaczory bojaźliwie latały wysoko i daleko. Aż wstyd! Stawy w Spytkowicach i Zatorze przy ujściu Skawy do Wisły to setki hektarów lustra wody, to setki ton karpia, właśnie tego wigilijnego. To zielone łąki i groble porosłe bujnymi trawami, ocienione wierzbami i gdzieniegdzie rozłożystymi dębami. To także tysiące kaczek, łysek, nurków, perkozów, czapli i jeszcze wielu innych, bardziej lub mniej, cennych gatunków ptactwa wodnego. Gdy więc listonosz przyniósł niebieską kopertę z zaproszeniem do wzięcia udziału w otwarciu sezonu, szybko umówiłem się z jeszcze dwoma znakomitymi myśliwymi. Pojedziemy razem, może wylosujemy jakieś szczęśliwe, bliskie siebie stanowiska, razem wrócimy, czyli Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Łowieckiej mgr Stanisław Kiełek — jak już samo stanowisko wskazuje, to myśliwy nie lada; drugi — pan Ludwik Lelito, członek tejże Rady — też spec nad spece, a może nawet lepszy? Myślistwo jest pięknym zajęciem, byłoby jeszcze piękniejszym, gdyby nie to wczesne wstawanie: razem ze słońcem, a często jeszcze wcześniej. Samo wstawanie o tak wczesnej porze na pewno nie należy do przyjemności, ale już następny moment: pierwszy kontakt z przyrodą, gdy śpi ona jeszcze, gdy nikt i nic nie mąci jeszcze jej urokliwej ciszy i spokoju oraz moment, gdy zaczyna się budzić pole, las, rzeka — te chwile warte są naprawdę większych poświęceń, niż wczesne zerwanie się z wygodnego łóżka. Miasto jeszcze spało, ulice były ciche i puste, gdy „pod umówionym jaworem", czyli po prostu na skrzyżowaniu czekali punktualnie moi partnerzy. Pan Lelito wyróżniał się wspaniałym zielonym mundurem w szare i brązowe ciapki. Na głowie miał tropikalny hełm.

- Po co aż hełm? - zapytałem.

- Zobaczy pan na miejscu - tajemniczo odpowiedział myśliwy.

Pokonując asfaltową wstęgę z szybkością 100 km na godzinę, szybko dotarliśmy na miejsce. Oczywiście nie byliśmy pierwsi. W cieniu rachitycznych wierzb stało już kilkanaście samochodów, kręciły się dziesiątki psów, jacyś chłopcy, rybacy... Jak na odpuście czy na jarmarku. Wszyscy dziwacznie poprzebierani: nie odróżnisz pana od furmana. Czas leci, słońce żwawo wznosi się coraz wyżej. Umawiam się z jednym z chłopców, że będzie mi pomagał; przekazuję mu troczki, część amunicji, torbę i już ustawiamy się w rzędzie. Głos zabiera Pan Łowczy. Informuje o kolejności pędzeń, o tym co i jak należy strzelać. Na zakończenie dodaje, że gdyby któryś z początkujących myśliwych, pierwszy raz strzelający do pióra, oczekiwał pomocy — służy mu w każdej chwili radą. Wreszcie losujemy stanowiska. Mam 18-te. Szczęśliwie pan Lelito obok. Dopytuję się wśród starych myśliwych o 18-tkę.

- Kolego, toż to złota grobelka. Najlepsze, co może być!

Ufni zatem idziemy na stanowiska. Wąskie grobelki dzielą ogromne stawy, które tysiącami błysków odbijają promienie słoneczne. Kwiaty i trawy pachną oszałamiająco. Mamy piękny dzień, bezwietrzny, pełny błękitu i słońca. Szukam wbitego w groblę patyka, oznaczonego moim numerem. Jest. Miejsce nawet niezgorsze. Obok mnie krzak wikliny — jest gdzie się ukryć. Przygotowuję fuzję, układam naboje, by były pod ręką. Jestem już gotów. Po chwili nad

nieruchomymi wodami przepływa głos trąbki. Naganka i stawowi wypływają w płaskich łodziach i zaczynają płoszyć ptaki ukryte w przybrzeżnych trawach, wiklinach, trzcinach. Koniec ciszy: głuche uderzenia wioseł o burty, plusk wody, trzepot skrzydeł. Stada kaczek, cyranek, łysek wzbijają się ku białym obłokom szybującym po rozsłonecznionym niebie. Rozlegają się pierwsze strzały. Niestety, dla mnie na strzały za daleko. Ptaki przelatują nad groblami i giną gdzieś na horyzoncie. Sprytne, mądrzejsze z pokolenia na pokolenie. Bystre oko, szybki refleks i groźna broń w ręku bynajmniej nie decydują z góry o zwycięstwie człowieka i klęsce ptaka, choć wydawałoby się to sprawą przesądzoną. Oczywiście, wiele ptaków nieraz przypłaca życiem spotkanie z człowiekiem, ale ileż z nich przecież zapada bezpiecznie między trzciny mimo tylu myśliwych i tylu grzmiących strzelb. Znów słychać granie na trąbce. Koniec pędzenia. Rozładowujemy broń i idziemy na miejsce zbiórki. Była to rzeczywiście złota grobla, ale dla kaczek. Staw przy niej nazywa się Przyręb. Dziwne nazwy mają te zatorskie stawy: teraz pójdziemy nad Pilawę, potem będą: Ciachman, Górecznik, Za Stodoły i wreszcie Za Mostami, gdzie też zakończy się nasze polowanie. Nowe stanowisko było ciekawsze: z jednej strony grobli woda, z drugiej stawy niezalane, a więc po horyzont niemal piękne łąki, pełne kolorowych kwiatów i motyli. Lepiej tu będzie się strzelało, chociażby dlatego, że jestem bez psa (co to za myśliwy, który idzie na kaczki bez psa!), więc mojemu chłopcu łatwiej będzie zbierać z łąki strzelone sztuki. Znów trąbka i znów czujnie przyglądam się niebu. Wreszcie coś leci. Prosto na mnie. Strzelam. Spada. Chłopiec podbiega i przynosi jakiegoś dziwnego ptaka.

- To perkoz, proszę pana. Ale żywy i cały, tylko trochę ogłuszony.

Szybko tuszujemy mój sukces i perkoza puszczamy między trzciny — niech sobie jeszcze pożyje. Ten strzał mógł mnie kosztować 50 zł kary, ale ostatecznie taka pomyłka nie jest znów aż tak kompromitująca. Kilka lat temu jeden z doświadczonych (jak się pozornie wydawało) ustrzelił dwa łabędzie, biorąc je za dzikie gęsi. Omyłka ta kosztowała go bardzo drogo...

A więc stoimy na grobelce i strzelamy. Palba okrutna. Śruciny spadają na wodę jak krople deszczu podczas majowej ulewy. Koledzy z lewej mają do odnotowania nawet jakieś nieznaczne sukcesy. Ale w zasadzie nie mają się czym chwalić: po prostu szczęśliwie dobijają swoje postrzałki. Wreszcie coś dla mnie. Kapitalny strzał! Złotopióry kaczorek spada wiatrakiem niedaleko, ale jednak na wodę. Wołam stawowego, by podpłynął i naprowadzam go:

- Na tym kożuchu, nie tam, bliżej trzcinek!

Zgadza się. Kaczorek wyciągnięty z wody i rzucony przez stawowego odbywa łukiem swój ostatni lot i spada na łąkę. Jestem dumny, niesłychanie dumny, gdyż, mówiąc między nami, jest to pierwszy kaczor w moim życiu. Ale trochę mi go żal: jest taki piękny, piórka złote, brunatne, zielono-czarne, ale z drugiej strony - czy to moja wina, że trafił akurat na takiego myśliwego jak ja?! Mistrz Lelito chwali i powiada, że strzał owszem, owszem. - Ale gdyby tak pan mniej się niecierpliwił i odczekał jeszcze dwie sekundy, to kaczorek spadłby u stóp. W tym momencie Mistrz składa się, pada strzał i kaczuszka spada jak kamień wprost do otwartego plecaka. -To się nazywa królewski strzał - objaśnia. - Ale niech pan poczeka, zaraz zobaczymy, po co się nosi hełm na takim polowaniu - zapowiada dalszy sukces. Nie upłynęła mała chwilka, a znów jak na zamówienie leci kaczka. Mistrz składa się - i ptak pada u stóp. Rzeczywiście, przy takich strzałach, gdy kaczki niemal na głowę spadają, lepiej chodzić w hełmie. Ja, niestety, nie mogę się pochwalić ani takim szczęściem, ani tak dobrym okiem: dla mnie ptaki lecą albo za wysoko, albo za nisko, ale zawsze za daleko. Słońce pokazuje południe. Sierpniowa niedziela grzeje coraz większym żarem, chłopak w płaskodennej łódeczce tłucze wiosłem o burtę. Z szuwarów raz po raz podrywają się stada. Po niebie szybują piękne klucze kaczek. Muszę uważać na sąsiada, którego pies - młody szczeniak Czarek, wyjątkowej urody - za wszelką cenę chce coś zaaportować, więc cichcem łapie za mojego kaczorka i próbuje go razem z torbą zataszczyć do swego pana. Na sąsiedniej grobli scysja. Padły równocześnie dwa strzały do jednej kaczki, która spadła daleko na wodę. Kto ją ustrzelił? Myśliwi są grzeczni, ale nieustępliwi. Więc młodszy rozbiera się i włazi do wody. Boże, jak ten dyrektor bez odzienia skromnie wygląda. Najwyżej na personalnego. I to z młyna - jak określa takich nieopalonych panów znajomy generał zawsze od słońca ogorzały. Dyrektor, płosząc ukryte w przybrzeżnych trzcinach ptactwo, dociera wreszcie do kaczki i aportuje ją w garści. Teraz następują prawie komisyjne oględziny kaczego zewłoku. Są ślady! Wygrywa myśliwy z prawej strony i troczy zdobycz do torby. Przerwa na obiad. Siadamy na murawie w cieniu wierzb i każdy z plecaka wyjmuje przygotowane w domu różności. Tu na powietrzu, przy emocjach polowania, wszystko wyśmienicie smakuje. Wiadomo: do tego nie trzeba miodu, lecz głodu!

fot. Hubert Zwinczak

W dodatku dookoła pełno soczystych, czarnych jeżyn. A więc i deser jest. Korzystając z przerwy, łowczy wytyka nam błędy:

- Koledzy, stawowi narzekają, że strzelacie zbyt nisko. Uważajcie, bo będą kary. Ale za wysoko też nie należy strzelać. Strzał powinien być skuteczny - dodaje łowczy. Właśnie!

Podliczam moje sukcesy. Przy torbie wiszą cztery kaczki. Sprawdzam naboje. Niestety: jedna kaczka - jedna paczka. No i posiniałe od strzelby ramię...

Jan Adamczewski

W królestwie bizonów – Park Narodowy Yellowstone

Tekst i zdjęcia: Mirosław Pieślak

„W samym sercu Gór Skalistych, nad rzeką Yellowstone, prawobrzeżnym dopływem Missouri, leży, słynny na cały świat, amerykański Park Narodowy Yellowstone, czyli Park Żółtego Kamienia. Przez długi czas należał on do najmniej znanych terenów, mitem legend owianego dzikiego Zachodu Ameryki Północnej...“

Tymi słowami zaczyna się ciekawa książka Władysława Szafera, wybitnego polskiego botanika, przyrodnika, profesora Uniwerystetu Jagiellońskiego, wydana pod tytułem *Yellowstone – kraj gorących źródeł i niedźwiedzi*, napisana w 1928 roku w Krakowie.

Sam Park miałem przyjemnośc odwiedzić dwukrotnie w ostatnich latach i podobnie jak profesor niemal wiek temu, tak i ja dzisiaj pozostaję pod dużym wrażeniem przyrody tego niezwykłego miejsca. Park Narodowy Yellowstone leży na terenie trzech stanów: Wyoming, Montana i Idaho. Jest najstarszym parkiem narodowym na świecie i właśnie jego powołanie stało się zaczątkiem idei ochrony wartościowych ekosystemów na całym globie. Powołał go Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki w dniu 1 marca 1872 roku. Na terenie parku znajdują się słynne gejzery, wulkany błotne, wodospady, gorące źródła oraz niezwykła przyroda. Żyje tu 67 gatunków ssaków. Od tych najmniejszych, po te, które robią największe wrażenie – bizony, pumy, rysie, wilki, kojoty, niedźwiedzie grizzli oraz baribale. W Yellowstone często zaobserwujemy jelenie, mulaki czy łosie. Zwierząt jest tu naprawdę sporo. Na terenie parku nie wolno polować, ale poza granicami już tak. Wiele zwierząt migruje i zasila okoliczne tereny łowieckie. Co ciekawe, w parku można wędkować niemal wszędzie. Zdobyczą wędkarzy są łososie Clarka (zwane potocznie *pstrągami podcięte gardło* – cutthroat trout, od różowej pręgi na podgardlu), pstrągi potokowe, tęczowe, źródlane, sieje, lipienie i północnoamerykańskie trocie jeziorowe (lake trout) dorastające do kilkudziesięciu kilogramów.

Jednak historia parku i zwierząt w nim żyjących wcale nie jest prosta i kolorowa. Podobnie jak europejskie żubry, amerykańskie bizony na początku XX wielku także

były zagrożone wyginięciem. Yellowstone jest jedynym miejscem w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych, gdzie przetrwała populacja dzikich bizonów. W roku 1902 było ich tylko około 50 sztuk. Z obawy przed wyginięciem gatunku i zubożeniem genetycznym stado uzupełniono o 21 zwierząt pochodzących z prywatnych hodowli. Razem stanowiły podstawę 50-letniego projektu odbudowy liczebności bizonów w dolinie rzeki Lamar. Dziś tereny parku przemierza ponad 4000 bizonów. Ich populacja w Yellowsotne podzielona jest na dwa główne stada, północne i centralne, ale można je spotkać w wielu rejonach parku. Często, majestatycznie się przechadzając lub stojąc na asfalcie, powodują korki samochodów na drogach. Wszak to one mają tu pierszeństwo, są u siebie, a my jeteśmy gośćmi, jak informują parkowe foldery. Bizony mają tu dwóch naturalnych wrogów – niedźwiedzia grizzli oraz wilka. Historia tego drugiego na parkowych terenach jest równie ciekawa.

Od XIX wieku intensywnie polowano na wilki w tej okolicy. Powołanie Parku nie objęło ochroną wilków. Praktycznie w latach

dwudziestych XX wieku już się ich nie spotykało na terenach Yellowstone. Ostatniego wilka w okolicy zabito w 1926 roku. Już w latach trzydziestych ubiegłego wieku okazało się, że populacja jeleni w parku zaczęła nadmiernie się rozrastać, niszcząc duże połacie zieleni i zwiększając erozję terenu. Ekosystem bez szczytowego drapieżnika zaczął się zmieniać i podupadać. Zaczęto odstrzeliwać jelenie w parku. Wzorsła również drastycznie populacja kojota, który wywierał presję nie tylko na jelenie, ale także mniejsze ssaki. Już od 1940 roku władze parku zaczęły zastanawiać się nad reintrodukcją wilka. W 1973 roku powstała ustawa o zagrożonych gatunkach, ale na pierwsze wilki w Yellowstone trzeba było zaczekać kolejne 20 lat. Przed wprowadzeniem tej ustawy nie było prawnej możliwości legalnego wsiedlenia wilków do Yellowstone. Pierwsze wsiedlenie miało miejsce w 1995 roku. Wpuszczno 14 wilków sprowadzonych z Alberty w Kanadzie. Od tego czasu populacja wilków w parku osiągnęła liczebność ok. 100 osobników. Osobiście miałem okazję dwukrotnie obserwować je w dolinie rzeki Lamar podczas wędkowania. Obecność wilków wpłynęła na cały park. Według badań naukowców zmniejszyła populację jeleni i kojotów. Zwiększyła, co ciekawe, znacząco populację bobrów w parku. A to z powodu większych przyrostów wierzby, zgryzanych wcześniej przez jelenie, a dających bobrom przeżyć długą zimę. Bobry utworzyły w parku wiele stawów i rozlewisk, co z kolei poprawiło warunki bytowe łosi, wydr oraz ptactwa wodnego. Oczywiście, zmniejszenie populacji jeleni na terenie parku zmniejszyło ich migrację na okoliczne, pozaparkowe tereny. W związku z powyższym Agencja Zasobów Naturalnych zmniejszyła odstrzał jeleni w Montanie, co spotkało się z niezadowoleniem myśliwych.

Fascynująca jest przyroda nieożywiona tych terenów. Cały obszar jest sporym płaskowyżem z największym wzniesieniem – szczytem Eagle Peak sięgającym 3466 m n.p.m. Możemy tu podziwiać liczne gejzery, gorące źródła, urokliwe jeziora. Główna rzeka parku, podobnie jak największe parkowe jezioro, nosi tę samą nazwę, co park – Yellowstone. Płynie na pewnym odcinku w pięknym, głębokim kanionie, pokonując dwa wodospady. Na brzegach jeziora Yellowstone spotkamy gorące źródła, w których kiedyś gotowano złowione pstrągi. Dziś już gotować ich tu nie wolno, ale łowić jak najbardziej można. Mimo dużej ilości odwiedzających park, udało się zachować tu oszałamiające, dziewicze tereny, nam, Europejczykom, przywodzące na myśl scenerie z dzikiego zachodu, widziane w westernach. Do parku prowadzą 4 bramy, a drogi wewnątrz parku są dobrze utrzymane. Nie spotkamy tu raczej słupów elektrycznych czy przekaźników telefonii komórkowej. Zasięg złapiemy tylko w nielicznych miejscach. Cały obszar w uproszczeniu ma ok 80x100 km, a jego powierzchnia to 8980 kilometrów kwadratowych, gdy dla porównania łączna powierzchnia wszystkich parków narodowych w Polsce wynosi 3168 kilomterów kwadratowych z największym Biebrzańskim Parkiem Narodowym (592 km^2). Polecam wszystkim wyprawę do tego niezwykłego miejsca na ziemi, bo fotografie, nawet te najlepsze, nie oddają uroku i atmosfery Parku Narodowego Yellowstone.

Mirosław Pieślak - wędkarz, podróżnik, myśliwy. Właściciel magazynu „Sztuka Łowienia na sztuczną muchę” i sklepu Salar.pl.
Kiedy nie łowi i nie poluje, pewnie czyta dobrą książkę, pisze artykuły lub obmyśla kolejną wyprawę w nieznane.

Krakowskie falery myśliwskie ze zbiorów Bogdana Kowalcze

fot. M.P. Krzemień

Ashworthius sidemi – niechciany przybysz z Azji

Jerzy Kowal

Z problemem tzw. gatunków obcych inwazyjnych borykamy się na co dzień i jest on stosunkowo dobrze rozpoznany. Skutki inwazji biologicznych mogą być mniej lub bardziej zauważalne, a w przypadku obcych gatunków pasożytów są one najczęściej słabo widoczne, ale jednocześnie znaczne.

Jednym z przykładów gatunków pasożytów, zawleczonych więc obcych dla krajowej fauny, jest azjatycki nicień trawieńca jeleniowatych Ashworthius sidemi. Został on prawdopodobnie przywieziony jako swoisty bagaż biologiczny, z introdukowanym do licznych krajów Europy wschodniej jeleniem wschodnim (sika). Co ciekawe, jelenie wschodnie wsiedlone na dwóch stanowiskach w Polsce były wolne od tego pasożyta, jednak nie ustrzegło to krajowych populacji jeleniowatych przed zarażeniem.

Pierwsze stwierdzenie tego pasożyta na terenie naszego kraju miało miejsce w Bieszczadach u żubra w 1997 roku. Następnie zanotowano go u jeleni i saren, i znów u żubrów, tym razem w Puszczy Białowieskiej. Gatunek ten trafił do Polski prawdopodobnie z migrującymi przez granice zarażonymi jeleniami szlachetnymi z Ukrainy. Obecnie nicień ten został stwierdzony na licznych stanowiskach, głównie w południowej i wschodniej Polsce. Kolejnymi żywicielami, u których stwierdzono inwazję A. sidemi, były daniele i łosie. W Małopolsce nicienie te występują u jeleniowatych na terenie wszystkich większych kompleksów leśnych. Dobrym wyznacznikiem obecności A. sidemi na danym terenie są badania odstrzelonych saren. Co ciekawe, u saren pochodzących z terenów użytkowanych rolniczo nie stwierdza się zarażenia tym pasożytem, natomiast zwierzęta przebywające na trenach o dużej lesistości, gdzie współwystępują wraz z jeleniem szlachetnym, są z reguły zarażone. Potwierdza to udział jelenia w rozprzestrzenianiu tej parazytozy.

Z praktycznego punktu widzenia inwazje Ashworthius sidemi mogą mieć wpływ przede wszystkim na kondycję i jakość osobniczą zwierzyny płowej. Jako pasożyt obcy, z którym nasze gatunki jeleniowatych nie miały wcześniej kontaktu, jest on uważany jako wysoce chorobotwórczy. Wrażliwość na zarażenie jest jednak różna w zależności od gatunku żywiciela. Jelenie szlachetne wydają się być najbardziej odporne i obserwuje się u nich najczęściej mało intensywne inwazje (kilkanaście – kilkadziesiąt osobników nicieni pasożytujących w trawieńcu). Z kolei daniele i sarny wydają się być znacznie bardziej podatne na zarażenie. Szczególnie u tego ostatniego gatunku inwazje są bardzo intensywne (liczone w tysiącach osobników pasożytów u jednego żywiciela). Pasożyty można wykryć, rozcinając ostatni z czterech żołądków po wypatroszeniu zwierzęcia. Dorosłe osobniki tych nicieni są stosunkowo duże (barwy brązowej), dorastają do 3-4 cm długości i przy intensywnych inwazjach łatwo dostrzec je gołym okiem w treści trawieńca (fot. 1 i 2). Szkodliwość pasożyta wynika z uszkadzania ściany żołądka (trawieńca) w wyniku rozwoju stadiów larwalnych w ścianie tego narządu, jak również żerowania dorosłych osobników nicieni, które, pobierając krew, niszczą śluzówkę. Doprowadza to do znacznych zaburzeń działania przewodu pokarmowego i anemii. Spadek kondycji i jakości osobniczej może być szczególnie wyraźnie widoczny w momencie rozprzestrzenienia się pasożyta na nowe tereny. W tym okresie najczęściej zarażeniu ulega większość zwierząt i może dochodzić nawet do padnięć młodych osobników. Po kliku latach jednak wpływ inwazji pasożytów na zdrowotność zwierzyny zaczyna się stopniowo rozmywać, co ma związek z procesem dostosowania się populacji żywicieli do nowego gatunku pasożyta. Obserwacje przeprowadzone na żubrach w Białowieskim Parku Narodowych pokazały, że dostosowanie się tej mało licznej populacji do nowego gatunku pasożyta, zajęło około 10 lat. Można się więc spodziewać spadku jakości saren pozyskiwanych na terenach leśnych, trwającego minimum kilka lat. Póki co, stan ten raczej nie będzie dotyczył łowisk polnych.

Jak dotąd nie opracowano sposobu zwalczania czy ograniczania inwazji Ashworthius sidemi u krajowych jeleniowatych i prawdopodobnie będziemy musieli się pogodzić z obecnością tego pasożyta u zwierzyny płowej. Na szczęście inwazje A. sidemi nie wpływają na jakość czy przydatność do spożycia dziczyzny pozyskanej od zarażonych zwierząt.

Jerzy Kowal, dr inż., z wkształcenia zootechnik, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Zoologii i Dobrostanu Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, kandydat do PZŁ.

Myśliwi w walce z COVID-19

Redakcja *Myśliwca* składa wyrazy szczególnego uznania dla kół łowieckich, które włączyły się do akcji walki z koronawirusem. Niestety, dotarły do nas wiadomości tylko o części tych działań. Epidemia nie ustępuje i będzie potrzebna dalsza pomoc, dlatego zwracamy się do społeczności myśliwych o wsparcie w walce z zagrożeniem i przesłanie do redakcji informacji o swoich działaniach.

Koło łowieckie *JARZĄBEK* Krzeszowice - wielkie brawa i słowa uznania dla Zarządu i członków koła za szybką reakcję i przekazanie na rzecz gminy i nadleśnictwa Krzeszowice środków ochrony osobistej w ilości sumarycznej ok. dwóch tysięcy maseczek i 70 l. płynu odkażającego. Wartość darowizny wynosi ok. 7000 złotych. Ponadto Zarząd Koła udzielił wsparcia logistycznego redakcji, biorąc własnym staraniem i transportem cały nakład *Myśliwca* na przechowanie do czasu, kiedy będzie możliwy kolportaż do kół. Obecnie egzemplarze tego nakładu są do odebrania po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym w Zarządzie Okręgowym.

Koło *MIOT* w Krakowie przekazało maseczki ochronne do szpitali, za co otrzymało podziękowania na piśmie od obdarowanych.

Jesteśmy przekonani, że myśliwi, reprezentując koła lub działając w swoim imieniu, włączyli się również w inne akcje i czekamy na informacje na ten temat.

Darz Bór

ALUMINIUM ALSAL® HUDYKA

PRODUCENT KONSTRUKCJI ALUMININIOWYCH DLA BUDOWNICTWA

PROPONUJEMY:
- elewacje wentylowane z płyt kompozytowych,ceramicznych
- ściany osłonowe aluminiowo-szklane (fasady słupowo-ryglowe, strukturalne, całoszklane)
- dachy szklane, świetliki dachowe
- systemy termoizolowane (okna, drzwi, witryny)
- systemy zabudów wewnętrznych (drzwi i ścianki wewnętrzne)
- systemy przeszkleń ognioodpornych w klasie EI
- automatykę drzwiową
- ogrody zimowe
- balustrady aluminiowe, nierdzewne, szklane

www.alsal.com.pl

Alsal Sp. z o.o Sp.k 32-064 Niegoszowice, ul. Słoneczna 15, tel. 12 283 87 87

Spis treści:

Podpiłowane nogi ambony
Roman Barbasz 3
Okiem łowczego 5
Gdyby babcia wąsy miała ...
Czyli o obojnactwie u zwierząt łownych
Katarzyna Szyjka, Marek Wajdzik 6
Wycena medalowa parostków osobników upolowanych w sezonie łowieckim 2019/20
Marek Wajdzik 12
Mikotanie i brechanie, czyli jak wabić sarny?
Sławek Pawlikowski 18
Krakowskie Diany 22
Ekoterroryści niesą bezkarni ! 24
List otwarty 27
Myśliwskie kadry
Masz swój myśliwski portret ....?"
Magdalena Langer 28
Z kart historii łowiectwa na ziemi krakowskiej
Kilka słów o zwierzyńcu w dobrach hrabstwa tenczyńskiego
Marek P. Krzemień 36
Twórcy Muzeum Przyrodniczego w Ciężkowicach cz.II
Andrzej Tomek 42
Uchwycone w kadrze 50
Artefakty krakowskiego łowiectwa
Projekt rządowy Ustawy łowieckiej dla Królestwa Galicyi
Marek P. Krzemień 51
U kaczora złote pióra
Jan Adamczewski 52
W królestwie bizonów – Park Narodowy Yellowstone
Tekst i zdjęcia: Mirosław Pieślak 56
Krakowskie falery myśliwskie ze zbiorów Bogdana Kowalcze
fot. M.P. Krzemień 60
Ashworthius sidemi – niechciany przybysz z Azji
Jerzy Kowal 62
Myśliwi w walce z COVID- 19 64

Zdjęcia na okładce:
Marek P. Krzemień (str. 1)
Andrzej Łada (str. 2, 3, 4)

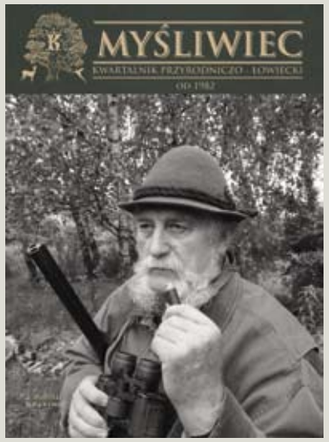

WYDAWCA
Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKCJA
Redaktor Naczelny
Roman Barbasz
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak
Sekretarz
Mirosław Pieślak

RADA PROGRAMOWA
Marek P. Krzemień - Przewodniczący
Bogdan Kowalcze
Łukasz Strzelewicz
Andrzej Tomek
Marek Wajdzik
stale współpracuje Andrzej Łada

SKŁAD I ŁAMANIE
Hubert Zwinczak

DRUK
Drukarnia SKLENIARZ

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.